Nr. 148. Lwów. — Czwartek dnia 2. Lipca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez doręczania:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska L. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1-3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Nawiedzenie N. P. Jutro: Heljodora B. | Wschód słońca g. 4 m. 11, Zachód „ g. 7 m. 56 | Długość dnia g. 15 m. 45, Ubyło „ 1 minutę | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Pomału i stopniowo dojrzewa pewna kwestja, która niebawem stanie się zapewne osią całej międzynarodowej polityki europejskiej, a zarazem da pochop do podzielenia mocarstw na nieprzyjazne obozy. Wyłania się ona z niezamkniętych dotąd obrad konferencji suezkiej, a nosić będzie miano „kwestji egipskiej". Jeżeli zgromadzenie nie zmieni swego charakteru, nie wzbogaci się przeróżnemi komplikacjami i nie przesunie swego punktu ciężkości gdzie dalej na wschód, to rozegra się nad brzegami Nilu i suezkiego kanału. Być jednak może, że rozrośnie się do wielkich rozmiarów i obejmie cały obszar dawnej kwestji wschodniej, powiększonej przez nowy, afgański dodatek.

Rzecz idzie o neutralizacje naprzód kanału suezkiego, a następnie całego Egiptu. Rozróżniać należy starannie te dwie neutralizacje, bo projekta do każdej z nich wyszły skądinąd. Z projektem neutralizacji kanału wystąpiła Francja i to w chwili właśnie, gdy w Anglji odbywało się przesilenie gabinetowe. Wprawdzie już od paru miesięcy zapowiadano i przepowiadano, że Francja projekt ten żywi i z nim wystąpi, ale urzędowego aktu nie było, jeno pogłoski, puszczane w obieg jako balony próbne dla wysądowania terenu i przygotowania umysłów.

Dopiero teraz, przed 10 dniami, projekt francuski oblekł się w urzędową szatę, w postaci okólnika, rozesłanego do wszystkich reprezentantów rzeczypospolitej przy pierwszorzędnych dworach. Otóż bez bawienia się w przewidywanie, przewidywać można, że konserwatywny gabinet angielski nie przyjmie przychylnie projektu francuskiego, jakkolwiek gabinet Gladstona byłby [illegible] Powiadamy „mniej wrogo" [illegible] nawet najbardziej radykalny rząd w Anglji nie mógłby przystać na neutralizację kanału suezkiego nie dla tego, aby ta neutralizacja była jaka dla Anglji niebezpieczna, ale dla tego, że jest ona pierwszym krokiem do neutralizacji Egiptu, to jest do wniosku, który postawiła [illegible] Rosja.

Monachijska *Allg. Ztg.* przynosi nam dzisiaj artykuł, niepodpisany wprawdzie, ale, jak się domyślać wolno, pochodzący jeżeli nie z pod pióra, to w każdym razie z otoczenia słynnego profesora petersburskiego uniwersytetu i tajnego radzcy stanu Martensa, który to artykuł podaje jako rzecz dokonaną wniosek rosyjski, zmierzający do neutralizacji Egiptu na wzór Belgji, Szwajcarji i Luksemburga. Owóż taka neutralizacja byłaby zupełnem zaprzeczeniem londyńskiego traktatu z 15. lipca 1840 r. i znosiłaby całkowicie władzę padyszacha nad doliną Nilu. [illegible]

Jeżeli jest prawdą, że Rosja postawiła wniosek neutralizacji Egiptu, w takim razie dwa przypuszczenia powstają co do wniosku francuskiego: pierwsze to, że Francja działa w porozumieniu z Rosją i swoim wnioskiem prostuje dla niej drogę, albowiem Rosja w swoim wniosku ma się powoływać na wniosek francuski i wykazywać, że neutralizacja kanału Suezkiego bez neutralizacji całego chedywatu nie jest możebną, ani skuteczną w razie wojny; drugie zaś przypuszczenie jest to, że Francja, która w sprawie suezkiej szła w ostatnich czasach stale według wskazówek z Berlina, wystąpiła z tym wnioskiem dla tego jedynie, aby osłabić znaczenie wniosku rosyjskiego i w kwestji egipskiej oddzielić to, co obchodzi całą Europę, a więc kanał Suezki, od tego, co obchodzi specjalnie Anglię i Turcję, to jest chedywat. Ostatnie jednak przypuszczenie, mniej prawdopodobne, rodzi inne pytanie, mianowicie, jaki pożytek może mieć Francja z utrzymywania chedywatu pod berłem sułtańskiem; ona, która swojego czasu wspierała tak gorliwie powstanie Mehmed Alego, a w roku 1840 nie chciała brać udziału w obradach londyńskich i dopiero potem na traktacie z 15. lipca tegoż roku położyła swój podpis?

Zanotowaliśmy więc to drugie przypuszczenie dla tego jedynie, że wśród domysłów, jakie krążą w prasie, znalazło i ono miejsce. Nam jednak trudno [illegible] iż między francuskim a rosyjskim wnioskiem jest [illegible] tak też i w intencjach istnieje pewne powinowactwo. Oczywiście z powinowactwa tego nie można snuć żadnych dalszych kombinacyj politycznych, tak jak nie można było tego robić na podstawie owych demonstracyj algierskich z eskadrą rosyjską i tych toastów o braterstwie broni rosyjskiej i francuskiej, o których nam donosiły niedawno depesze. Czerwoną republikę za nadto wielka przepaść oddziela od absolutnej Rosji, aby o jakiejkolwiek wspólności w akcji można było mówić. Jednakże zapominać o tem nie należy, że przepaść ta rozdziela tylko rządy obu tych mocarstw, nie rozdziela zaś wcale interesów, które właśnie [illegible] tak daleko wspólnym torem, iż pewno admirał Komarów za [illegible] w swoim algierskim toaście nie dostał żadnej z Petersburga nagany.

Dla tego uważaliśmy już za właściwe zwrócić uwagę naszych czytelników na rodzenie się kwestji egipskiej, bo w niej, jak przypuszczamy, najwyraźniej odmalowywać się będzie wzajemny do siebie stosunek mocarstw i ich przyszłe ugrupowanie.

Z Konstantynopola donoszą do *Ung. Post* pod datą 22. czerwca, co następuje:

„Pewien mąż stanu turecki korzystał świeżo ze sposobności, aby wyrazić swoje zapatrywania co do obecnego ruchu w Macedonji [illegible] Mąż ten wyraził się mniej więcej w ten sposób: Obwinienie Rosji, że ona podżega w Macedonji niepokoje [illegible] Trzeba jednak zważyć, że pewne agitacje, które w danym momencie pasują do ram wytkniętych celami polityki rosyjskiej, w innej epoce [illegible] dla samegoż sprawcy. Teraz, gdy Austro-Węgry wysunęły swoje wojsko aż do Novi-Bazaru, nie może bynajmniej być w interesie Rosji, wywołanie w wilajetach Kossowy, Saloniki i Monastyru rozruchów, któreby austro-węgierskiemu gabinetowi dały sposobność do [illegible] interwencji. Takiej złej polityki rosyjskiej nie można sobie przedstawić. Rząd turecki świadomym jest zupełnie swojego obowiązku, aby utrzymać porządek w wymienionych okolicach. Chwilowo uważa on, że kula i bagnet są najskuteczniejszym środkiem, aby [illegible] tego obowiązku; później starać się będzie zbadać początek choroby i rozpocząć odpowiednie jej leczenie.

Aczkolwiek bardzo rycerskiem jest powyższe przedstawienie tego stanu tureckiego, to jednak główny jego argument, obawa Rosji przed wojskową interwencją austrjacką *via Salonichi*, nie odznacza się wielką trafnością, bo Austro-Węgry, podejmując taką akcję, puściłyby wodę na młyn polityki rosyjskiej na wschodzie, czyby tę interwencją rozpoczęły przeciw, czy w porozumieniu z Rosją. Przyczyna obecnego ruchu w Macedonji nie jest snać dotąd znana rządowi tureckiemu; chce on przedewszystkiem ruch zgnieść bagnetem, a potem badać jego przyczyny. Przy tem badaniu dowie się zapewne, kto jest sprawcą ruchu i okaże się może, że — nie jest nim Rosja — ale że jest nim owa „zaklęta miotła", o której mówi legenda, że wprawiona raz w ruch, zamiatała ciągle i nie mogła jej powstrsymać nawet ręka właściciela".

Według informacyj i zapewnień wiarogodnych dzienników, stoi sprawa odnowienia ugody z Węgrami w zasadzie bardzo pomyślnie i zupełnie inaczej, niż to było jeszcze przed 10 laty. Wówczas sprawa ugody nastrajała gorączkowo wszystkie stronnictwa i otwierała pole do namiętnej polemiki; dzisiaj wszyscy ją zapatrują spokojnie. Wówczas po obu stronach traktowano ją jeszcze jako kwestję prawnopolityczną; dzisiaj wcale już nie dyskutują nad prawnopolityczną jej stroną. Węgrzy uważają ugodę jako sprawę wyłącznie ekonomiczną; nie inaczej też zapatrują się na nią i z tej strony Litawy. Tak przedlitawskie, jak i węgierskie polityczne sfery przekonały się, że ugoda jest dla obu stron korzystną i dla obu równie niezbędną. To też dzisiaj sprawa ugody nie może już się stać przedmiotem walk stronniczych, lecz jest ogólną i wspólną sprawą wszystkich stronnictw.

Wszystkie żądania Węgier obracają się w sferze fachowych zagadnień ekonomicznych. Stosunek kwot na wspólne potrzeby ma pozostać ten sam, to jest jak 70 do 30, ale mają być wprowadzone pewne zmiany w sposobach [illegible]. Co się zaś tyczy sprawy banku austro-węgierskiego, z powodu której toczyła się tak ostra walka przed 10 laty, to dzisiaj sprawa ta nie stanie się przedmiotem sporu, albowiem Węgrzy z działalności tego banku są zupełnie zadowolnieni. Jedynie żądanie pomnożenia liczby banknotów, nie mających metalicznego pokrycia, do kwoty 250 miljonów, jest kwestją trudną i niebezpieczną, a więc wymagać będzie wielkiego zastanowienia. Co zaś do związku handlowo-cłowej, to położenie jest zupełnie jasne. Niemieckie cła zbożowe i francuskie prohibicyjne środki uczyniły targ austrjacki podwójnie cennym dla Węgier. Na odwrót Austrja ma pełny w tem interes, żeby rolnicze produkta węgierskie obronić przed zbezcenieniem i zapewnić im drogę zbytu. To też w obu połowach monarchji są jednakowo przekonani o potrzebie wzajemnego ekonomicznego uzupełniania się i popierania się obustronnego. Rząd węgierski uroczyście wszelkie w tej mierze wątpliwości usunął. Austrja tak samo będzie broniła surowe płody węgierskie, jak Węgrzy pracować będą nad otworzeniem targów dla austrjackiego przemysłu.

Niemniej jednak jest mnóstwo szczegółów, które będą wymagały ścisłych badań i studjów poważnych, robionych zawczasu, choćby już dla tego, żeby ani jedna ani druga połowa monarchji nie znalazła się w przymusowem położeniu. Dla tego to ponownie przypominamy naszym Izbom handlowo-przemysłowym i naszym Towarzystwom rolniczym potrzebę gruntownej odpowiedzi na kwestjonarjusze rozesłane z ministerstwa handlu, jak niemniej potrzebę samodzielnych a poważnie opracowanych memorjałów. Sfery bezpośrednio interesowane muszą w porę same o sobie myśleć, inaczej posłowie nasi nie będą mieli materjału ani możności do obrony naszych interesów.

Otrzymujemy pismo następujące:

Szanowny Panie Redaktorze!

Upraszam uprzejmie o umieszczenie w jednym z najbliższych numerów *Przeglądu* następującego sprostowania:

W *Przeglądzie* z dnia 24. czerwca 1885 Nr. 142 w korespondencji z pod Zaleszczyk, omawiającej wybór hr. Adama Gołuchowskiego, znajduje się ustęp, dotyczący mojej osoby, a niezgadzający się z prawdą.

Nieprawdą jest, jakoby był fakt, iż ułożyliśmy między sobą, „że najpierw p. Siemiginowski ma jeden rok zasiadać w Radzie państwa, potem złoży mandat, a następnie ja przez połączone dwa stronnictwa wybrany zostanę."

Proszę przyjąć wyrazy szacunku

Kornel Horodyski.

Kolendziany d. 30. czerwca 1885
poczta Dawidkowce.

Korespondencje.

Kraków dnia 30. czerwca.

(§) W szkole rolniczej w Czernichowie, odbywały się w ubiegłych dwóch tygodniach egzamina roczne uczniów, każdego z trzech oddziałów, tudzież egzamin główny uczniów oddziału III-go w obecności członków kuratorji szkół czernichowskich, jakoteż zaproszonych przez nią delegatów (hr. Jana Tarnowskiego, prof. dra Olszewskiego, i b. dyrektora Instytutu technicznego w Krakowie dra Brzezińskiego). Z 28 uczniów, których liczył Zakład rolniczy z końcem roku szkolnego, przystąpiło do egzaminu 26 uczniów (11 z oddziału I-go, 11 z oddziału II-go i 4 z oddziału III-go). Ogólny wynik egzaminów rocznych był bardzo pomyślny. Z uczniów I. oddziału 8 otrzymało stopień pierwszy, między nimi jeden z odznaczeniem; 2 uczniów otrzymało promocją do oddziału wyższego z warunkiem złożenia poprawczego egzaminu z jednego przedmiotu po wakacjach; jeden uczeń nie otrzymał promocji. Z uczniów oddziału II. trzech złożyło egzamin z odznaczeniem, siedmiu otrzymało stopień pierwszy, jeden otrzymał promocję z warunkiem złożenia egzaminu poprawczego. Na oddziale III. wszyscy uczniowie otrzymali stopień pierwszy tak przy egzaminie rocznym, jak i głównym. Jeżeli przy egzaminach, szczególniej uczniów oddziału III., okazały się pewne niedostatki w naukowem przygotowaniu, tłumaczy się to znacznemi przerwami, jakich doznała nauka w ubiegłym roku szkolnym z powodu różnych okoliczności, a zwłaszcza zmiany w składzie grona nauczycielskiego. Zresztą jednak widoczną się stała troskliwość władz szkolnych, usilna praca nauczycieli i gorliwa pilność uczniów, jaką się odznaczali, szczególniej od chwili ponownego otwarcia Zakładu po ferjach wielkanocnych.

W lokalu Rady powiatowej krakowskiej, a raczej we własnym jej domu jaki posiada od lat trzech, dzięki zapobiegliwości swego Zarządu, odbyły się dzisiaj trzy z rzędu posiedzenia, mianowicie pełne posiedzenie Rady, następnie posiedzenie Wydziału Kasy Oszczędności powiatowej, wreszcie posiedzenie Wydziału Rady powiatowej. Na posiedzeniach tych załatwiono kilka spraw bieżących, a pomiędzy innemi: Przyjęto sprawozdanie Wydziału Rady z czynności w ubiegłym kwartale, mianowicie zaś z czynności przy rozdziale funduszów, przeznaczonych na zasiewy wiosenne. Przy tej sposobności Rada powiatowa wyraziła uznanie sekretarzowi swemu p. Franciszkowi Stefczykowi za gorliwą i umiejętną działalność w czasie całej akcji pomocniczej, jaką przyszło powiatowi rozwinąć w skutek zeszłorocznej klęski powodzi. Dalej dokonała Rada powiatowa wyboru jednego członka Wydziału w miejsce p. Jana hr. Mieroszowskiego, który zrezygnował. Wybór padł na p. Jana Skirlińskiego, który w tej kadencji nie zasiadał w Wydziale. Wreszcie uchwaliła Rada poczynić jak najenergiczniejsze dalsze starania o powiększenie posterunków c. k. Żandarmerji w powiecie krakowskim, mianowicie zaś nowego posterunku w Zielonkach. Na posiedzeniu Wydziału Kasy Oszczędności powiatowej, które odbyło się następnie, a na które przybył także komisarz rządowy p. Link, dokonano w obecności notarjusza wyboru I. i II. dyrektora, niemniej dyrektora referenta i zastępcy dyrektora Kasy Oszczędności powiatowej. Na propozycją prezesa Rady i przewodniczącego Wydziału Kasy Oszczędności, wybrano jednomyślnie: p. Jana Skirlińskiego pierwszym dyrektorem, p. Feliksa Dobrzańskiego drugim dyrektorem, p. Sobiesława Gawrońskiego dyrektorem referentem, a wreszcie p. dr. Franciszka Paszkowskiego zastępcą dyrektora Kasy Oszczędności powiatowej. Wybory powyższe jednomyślnie stwierdziły, jakiem zaufaniem otoczony jest obecny zarząd Kasy Oszczędności powiatowej, o którego działalności pisałem był niedawno z powodu objęcia nowego zakresu działania, to jest prowadzenia w zastępstwie Banku krajowego rachunku bieżącego z tutejszą dyrekcją kolei państwowych.

Paryż 25. czerwca.

(Ł) Cały Paryż rozbrzmiewa jeszcze pośmiertnem wspomnieniem zgasłego poety, któremu oddana ostatnia posługa przeszła wspaniałością wszystko, cokolwiek dotychczas widzieć się zdarzyło. Przesadę w tem posunięto do ostatniego kresu, a dzienniki, choć dyskretnie, dają się ze zdaniem słyszeć, że teatralne demonstracje i wystąpienia przebrały miarę. Czego nadto, tego za wiele. Oddanie czci tak wielkiej, że nikt nigdy jeszcze podobnej nie odbierał, otoczenie niebywałą pompą i wystawą smutnych resztek, które należą się ziemi, nie będąc już niczem, prócz garstki popiołów — pomimowolnie przywodzą na myśl pytanie, dla czego jedynie Wiktor Hugo miał mieć do nich prawo? Widzącym głębiej, łatwa na to odpowiedź: nietylko żal, nietylko poszanowanie dla geniuszu na to się złożyły — stąd niesmak, który czujemy. Dobrze znać, że obok uszanowania dla poety różnorodne namiętności odegrały tu rolę, uzurpowały pierwsze miejsce, i w sercach tłumów zapaliły te ognie, któremi jakby najświetniejszą aureolą starano się obrzucić czoło tego, co wyśpiewał tyle pięknych hymnów. Ale też stworzył on dzieła odpowiadające niechęciom wrzącym w łonie tutejszego społeczeństwa... I do twórcy owych dzieł, do zręcznego blagiera, do trybuna, rzucającego klątwy na prawo i na lewo, wydając wyroki, odnosiły się honory przesadne, ubóstwienie i szaleństwo, którego scenerję ułożyli krzykacze, a prowadzili blagierzy... Oni też pozbawili Wiktora Hugo jednej rzeczy, której niczem zastąpić nie można, której żadne wspaniałości nie dorównają—krzyża. Godło wiary nie rozciągnęło nad przepysznym katafalkiem błogosławiących ramion, nie wskazało nieba tym tysiącom, klękającym u stóp garstki zgnilizny, i korzących się w żałobie. Za ciasno było trumnie w kościele, skąd musiały ustąpić ołtarze, jakby się nie mogła tam obok nich pomieścić — a mimo to nędznie wydała się pod wysokiemi sklepieniami, gdzie mały kącik dostateczny jest dla niej. I kto wie, jak długo pozostanie na miejscu? Voltaire, Rousseau, Mirabeau przeszli już tędy, znalazłszy ledwie chwilowy przytułek. Zdawałoby się, że to przystań, w której nikt się ostać nie może i że jeśli wchodzi się do niej z pompą głównemi drzwiami, wychodzi się furtką, jak...... śmiecie.

Kościół św. Genowefy nie ma parafji, a przeznaczenie jego zmieniało się już po kilkakroć. W 1757 zaczęty, w 1791 został przeznaczony na grób dla wielkich mężów i nazwany Panteonem, poczem, w 1806, aż do rządów Ludwika Filipa, oddany na użytek religji, w roku 1830 znów pierwotną przybrał cechę. Napoleon III zwrócił go księżom, a śmierć Wiktora Hugo zrobiła go po raz trzeci przytuliskiem dla szczątków przyszłych sławnych ludzi. Dziś próżne krypty czekają na owych bohaterów. Wielki poeta sam jeden dopiero zabrał w nich miejsce.

Wydanie dzieł Wiktora Hugo, nazwane *édition populaire*, dla przystępnej ceny, znajduje teraz mnóstwo amatorów. Rozchwytują je. Ozdobione jest 1.500 rysunkami najlepszych mistrzów. Między niemi zwracają uwagę rysunki Wiktora Hugo, chyba jako cenne po nim pamiątki. **Nie posiadał talentu malarskiego,** pomimo to zrobił do jednego dzieła *Les travailleurs de la Mer* 60 obrazków. Są to po największej części szkice piórem, któremi usiłował lepiej jeszcze uwydatnić myśl w słowach zamkniętą, aby odrazu rzucała się w oczy. Nie odpowiadają bynajmniej pięknej formie stylu i dźwiękom poetycznym, płynącym z bogatej fantazji mistrza. Trzeba Francuzów i ich fanatyzmu a przesady we wszystkiem, aby te rysunki uważać za godne poety i wstawiać je między utwory Meissoniera, de Neuville, Laurensa i tylu innych, którzy z całym zasobem talentu przystąpili do przybrania dzieł poety i dodania im blasku.

Wycieczka do gór Himalaya.*)

(Dzięki uprzejmości jednego z naszych podróżników, p. Wł. G. jesteśmy w stanie z bogatej jego teki notat i opisów, podać następującą wiązankę wrażeń, doznanych w czasie jego zeszłorocznej podróży do gór Himalaya. Nie omylimy się zapewne, gdy powiemy, że pan Wł. G. jest jedynym człowiekiem w Galicji, który tę podróż w ostatnich czasach odbył. Bez pretensji i nie mając wcale zamiaru tworzyć naukowego traktatu, zebrał wrażenia, jakich doznał i rzucił je na papier. Dla nas zaś są one podwójnie zajmujące: raz, że ich doznał nasz rodak; powtóre, że mówią o kraju, który teraz po paru tysiącach latach występuje ponownie na widownię dziejową, a jest tak mało nam znany. Przyp. Red.).

Nie popełniając wielkiej przesady, można nazwać obecnie powyższą podróż: wycieczką, jeśli porównamy trudy, jakie musiał znosić, i niebezpieczeństwa, na jakie się musiał narażać podróżny, chcący przed trzydziestu laty zwiedzić te najwyższe na świecie góry.

By przedsięwziąść wtedy taką wyprawę, potrzeba było rozporządzać bardzo znacznymi funduszami, a oprócz tego, uzyskać poparcie rządu angielskiego w Indjach. Kraje położone na południowym stoku Himalaya, po większej części niepodległe, zamknięte były dla Europejczyków i tylko *omnipotentia* Wielkiej Brytanji mogła ich bramy otworzyć. Wyprawę taką odbywało się w on czas z eskortą bezpieczeństwa i całą armią przewodników i tragarzy, gdyż wszystko, co jest do życia nieodzownem, trzeba było nieść z sobą, i przepędzać, w najrozmaitszych klimatach, miejscami (jak w „Terai") zabójczych, tygodnie pod gołem niebem. Podróżowało się albo na drewnianych kolasach, o drewnianych niekutych kołach, ciągnionych wołami, lub konno. W górach pieszo, lub na Yakach. Yaki, jest to rodzaj wołów, z długiemi gęstemi grzywami i ogonami, sięgającemi aż do ziemi. Dziko chowają się Yaki w Himalaya i górach Tybetu. Ułaskawione, są bardzo potulne i głównie jako wierzchowce używane bywają. W skalistych górach, po nad przepaściami, na wąskich i stromych ścieżkach, są jeszcze pewniejsze niż muły.

Wspomniawszy wyżej o Terai, dodaję, iż to jest pas kraju ciągnący się między łańcuchem gór Himalaya, a równinami Bengalu, przeciętnej szerokości mil 25 do 30, a mający tę właściwość, iż jest nieco niżej położony niżeli równiny Bengalu. Zatem: olbrzymie masy wody, spadające z Himalaya i tworzące kilkanaście rzek, z trudnością dostają się z tego zagłębienia do Bengalu i podtapiają tę niżej położoną okolicę. Jest to więc strefa nader wilgotna, bardzo gorąca, z tropikalną wegetacją leśną i trzcin olbrzymich, (jungle), stanowiących główne i ulubione siedlisko dzikich słoni i tygrysów. Atmosfera tam jest tak zabójcza, iż Anglicy uważają dobrowolne przenocowanie w Terai, jako dowód chęci do samobójstwa. Każden podróżny starał się zatem, przebyć jak najspieszniej tę zapowietrzoną krainę a choć i dawniej, przebycie jej konno, nie wymagało więcej, jak dzień czasu, mimo to, mało któren Europejczyk uniknął, tak zwanej „jungle fever" (trzcinowej febry). Teraz przebywa się Terai w dwóch godzinach parą; w wagonach specjalnie dla tej gorącej i niezdrowej strefy zbudowanych. Para również przenosi nas obecnie z każdego punktu Europy, nietylko do stóp, lecz nawet na podgórze Himalaya, do wysokości 7100 stóp nad powierzchnią morza.

Mając zamiar skreślenia w krótkości jedynie mej wycieczki do Himalaya, a przypuszczając, iż drogi z Europy do Indji, znane są czytelnikom, zaczynam od Bombaju.

Z Bombaju do Calcutty, jedzie się pospiesznym pociągiem blizko trzy doby. Zaraz od trzeciej stacji za Bombajem, zwanej: „Kallian Junction", z której idzie na południe kolej do Madras, zaczyna się kolej górska, przecinająca pasmo „Ghauts-Montains", gór, których najwyższe szczyty 6000 stóp przenoszą, gór bardzo dzikich i skalistych, bazaltowej formacji. Kolej ta nie ustępuje w niczem, tak pod względem trudnych i wspaniałych konstrukcji technicznych, jak i czarujących widoków, kolejom Alpejskim. — Pociąg sunie się lub nad bezdenną przepaścią, po koleji, jak gniazdo jaskólcze do skały przylepionej, — zkąd widok sięga na wybrzeże i ocean Indyjski; — to znowu brzebywa liczne tunele i wiadukty. Po siedmiogodzinnej jeździe jesteśmy na wschodniej stronie tych gór, i zaczyna się kraj równy, z bujną wegetacją i dobrze uprawny. — Przeważnie ryż i pszenica. — Lasów, stosunkowo, mało się przejeżdża, lecz obszary olbrzymią trzciną (jungle) zarosłe, pomiędzy którą stoją odosobnione palmy, są miejscami bardzo znaczne. Z początku tworzą te równiny „wyżynę" (Hochebene) i dopiero w połowie drogi — między Ghauts Mts i Jabalpore — zniża się kolej w dolinę wielkiej rzeki Narbuddy, której lewym brzegiem bierzy aż do tego, prawie w pośrodku między Bombajem i Calcuttą położonego miasta.

Na tej przeszło tysiąc milowej przestrzeni (między Ghauts-Mountains i Calcutta), spotyka się mało miast znaczniejszych. Pierwszem jest: Jabalpore, gdzie się pociąg blizko dwie godziny zatrzymuje, gdyż się zmieniają wagony. W Jabalpore stykają się koleje: „Great Indian Peninsular Railway" — z Bombaju; z „East Indian Railway" z Calcutty. — Wagony pierwszej klasy, na obydwóch liniach, bardzo wygodne, choć sofy są skórą obite. W nocy, każda sofa dzieli się na dwie połowy, i stanowi dwa łóżka. — Co najważniejsze, iż te wagony mają podwójne dachy, i są zaopatrzone w wyrafinowane przyrządy, chroniące od upału. Pod względem bufetów, nic również nie zostaje do życzenia.

Trzy razy dnia staje pociąg po pół godziny, na stacjach, gdzie się znajdują tak zwane: „refreshment-rooms". Tam się zastaje nader obfity wybór potraw, tak europejskich, jak i krajowych, z których można korzystać, o ile apetyt i czas na to pozwalają, za opłatą jednej rupii. (Rupia = 1 złr. wal. austr.). Herbata i kawa, są „à discrétion" — piwo, wino i likwory, płaci się osobno. Wyborny obiad, telegraficznie naprzód obstalowany, kosztuje półtorej rupii. Telegram idzie bezpłatnie.

Budynki na stacjach bardzo porządne, miejscami wspaniałe, otoczone, po większej części, ogrodami. Na wszystkich większych stacjach są pokoje gościnne, wybornie urządzone, gdzie, za mierną cenę: 12 „annas" = 75 centów, (rupia dzieli się na 16 annas) można przenocować. Urzędnicy na stacjach, po większej części, Indjanie. Konduktorzy prawie tylko Indjanie. Rozumie się, iż tak pierwsi, jak i drudzy, mówią po angielsku. Maszyniści zaś, sami Anglicy, lub Amerykanie. Szybkość jazdy pociągów pospiesznych: 25 do 30 mil na godzinę.

Po Jabalpore najbliższe bardzo znaczne miasto, jest Alahabad, przy połączeniu dwóch dużych rzek: Yumny i Gangesu. Most kolejowy pod tem miastem, należy do najwspanialszych budowli tego rodzaju. Parę godzin dalej, ze stacji: „Mogul-Serai", idzie pięciomilowa uboczna kolej, do wielkiego miasta: Benares, które u Indjan uchodzi za święte, i do którego, jak do Mekki w Arabji — udają się bardzo liczni pielgrzymi.

Z Alahabad do Patna, trzeciego dużego miasta, nad Gangesem położonego, idzie kolej prawym brzegiem tej rzeki, krajem użyźnionym przez nader starannie utrzymaną irygację (nawodnienie), za pomocą której, przy gorącym klimacie, podwójne zbiory — w jednym roku — osiągają.

Za Patną, oddala się kolej od Gangesu, i przecina najprzód kraj pagórkowaty, mniej urodzajny, a dalej równiny opustoszałe, dla braku wody, do kultury nie odpowiednie. Krajobraz dopiero się zmienia i ożywia kilka godzin przed Hobrą, przedmieściem Calcutty, leżącem na prawym brzegu rzeki Hugli, i połączonem mostem łyżwowym z Calcuttą. (D. n.)

---

*) Odległości podane są w milach angielskich. Wysokości w stopach angielskich. Powtarzające się często skrócenie: n. p. m., znaczy: nad powierzchnią morza.

Edition populaire znaleźć może pomieszczenie w każdej bibliotece na równi z wydaniem po 30 franków za tom jeden, tak piękną i staranną się okazała. Niezmierna ilość odbitych egzemplarzy dozwoliła przy dostępnej cenie uczynić wszystko, co odznacza książkę wytwornością.

Już to wydania paryskie równych sobie mieć nie mogą, i tak pod względem taniości jak piękności. Polecamy nawiasem mówiąc edycję dzieł Flammariona, między któremi jasnością wykładu i nowością formy *l' Astronomie populaire*, z mnóstwem sztychów i obszerną treścią, szczególniej zwraca uwagę. Powinnaby znajdować się w rękach każdej wykształconej rodziny. Poglądy Flammariona, jego myśli głębokie, zmuszają umysł do wyższego lotu. W nim filozof obok astronoma przemawia wymownie i porywa nieprzeparcie za sobą. Chętnie się wybieramy jego śladem w daleką wędrówkę, po przestworach nieskończoności, a krok ma tak pewny, że to, co się przedtem zdawało należącem do dziedziny abstrakcyjnych marzeń, odrazu przybiera w naszych oczach, jakby namacalne kształty niezbitej prawdy.

Swieżo wydane dzieło o p o c z ą t k a c h n a s z e j z i e m i, jest poniekąd powtórzeniem rozbieranych tylekrotnie przez niego kwestji, a choć na większą skalę, treścią swą przypomina zwyż wspomnianą „Astronomię".

Znałem już historją tworów i jestestw organicznych, które istnieć miały na naszej planecie w przedhistorycznej epoce, gdy w rękę wpadły mi P o c z ą t k i n a s z e j Z i e m i, jednakże tak żywo obrazuje Flammarion swą opowieść i tak umie pociągnąć czytelnika, że przeczytawszy nowe dzieło, mimowolnie na ulicach Paryża obracałem się ciekawie, czy nie ujrzę owego przedpotopowego straszydła, które opisuje. Był to rodzaj jaszczura, który olbrzymiem swojem cielskiem mógł łatwo dosięgnąć piątego piętra naszych dzisiejszych gmachów, stanąwszy sobie na tylnych łapach...

Bagatela, ujrzeć nagle niespodzianego gościa wprost siebie, gdy się najspokojniej pali cygaro na balkoniku górnego mieszkania. Dreszcz wstrząsa na myśl samą, i nie dziw, że przez jakiś czas to wyobrażenie opuścić mnie nie chciało... Myślałem jednak, jakby wygodnie było wyjątkowo posiadać ołbrzymią taką cyrkonferencję i zaglądać sobie bezpiecznie do okienek, za któremi piękny świat tutejszy przygotowywał się gorączkowo do wydawanego balu u księżnej de Sagan.

Zaiste widok mógł być nader ciekawy.

Bal to był nielada, niepodobny do niczego. Bal kostjumowy, a kostjumy, zgadnijcie, podług jakiego zrobione wzoru? *Je vous le donne en cent, je vous le donne en mille.* Nie zgadujecie?... Wyobraźcie sobie, wszyscy proszeni występowali przebrani... za zwierzęta.

Pewien modny krawiec raz się miał wyrazić: „studjujmy upięcia piór w ogonie kogucim, a zrobimy arcydzieło..." Zapewne podobała się rada i panowie i panie sprzykrzywszy fraki i zwyczajne suknie przemienić się pragnęli w pawie, kury, koty, psy, indyki i tygrysy, utrzymując, że jeśli natura świetnie lilie odziewa, nie mogła się mniej hojną okazać dla tych swoich dzieci, które żadnych krawców nie potrzebują, aby zawsze strojnie i do twarzy wyglądać.

Na balu u księżnej Sagan jak w arce Noego, wszystkiego było na próbę.

Jeśli zaś ślimak zalecał się do papugi, a czuła gołąbka gruchała do uszka żółwia, nikt temu się nie dziwił i złego w tem nic nie widział...

Chcecie wiedzieć jak naśladowano naturalne przystrojenia zwierząt? Opiszę ciekawsze dwa kostjumy na próbkę, ślimaka i tygrysa. Ślimak miał doskonale obcisłe ubranie ze srebrnej z popielatem lamy, na plecach niósł swój „domek ciasny" tym razem arcyniewygodny, bo robił garb zawadzający w tłumie, a na głowie strzępiły mu się czółki, które pocieszne wywoływały żarty. Tygrys a raczej tygrysica miała na nogach buciki zakończone pazurami, rękawiczki z sierścią również o ostrych pazurach, na głowie łeb zwierzęcia z oczami z ogromnych rubinów, z zębami z pereł najczystszej wody — nie bierzcie tego w znaczeniu przenośni i poetycznej metafory — suknię ze złotogłowiu, a tunikę ze skóry tygrysiej. Przytem wachlarz malowany umyślnie, na którym krajobraz afrykański z tygrysem duszącym gazellę, a dokoła bioder pas okręcony, naśladujący węża, ze srebrnej łuski, spięty łebkiem o oczach brylantowych, które zazdrość budziły, bo były ceny i piękności nadzwyczajnej.

Paryż potrzebuje rozrywek, nie może żyć bez nich. Oprócz kostjumowanego balu mieliśmy nowość w innym rodzaju:

Dziennikarze paryscy podjęli myśl utworzenia zapomogi dla wdów i sierót po pompierach, majtkach, doktorach i innych pełniących służbę publiczną, a narażonych na ofiarę z życia i zdrowia przy ratowaniu bliźnich i poświęcaniu się codziennem. Nieraz pomoc daje na siebie czekać, a mając już kapitał uzbierany, z jego odsetek łatwo na razie dać ratunek nieszczęśliwej jakiej kobiecie i dzieciom, których śmierć lub kalectwo ojca i męża zostawia na bruku.

Powóz za powozem dążyły tedy do bulońskiego lasku, a każdy pełny kwiatów — gdy afiszami ogłoszona feta ściągnęła ciekawych i żądnych rozrywki. Przez parę godzin był to widok niezrównany. — Bitwa kwiatami, bójka, w której bukiety z róż jedyne stanowiły mordercze pociski, wonne i tak ponętne, że się żałowało spadłych pod koła i z narażeniem nóg i rąk rzucało się po zwycięzkie trofea...

Rozrywka ta urządzona na wzór nicejskich karnawałowych bójek kwiatowych, podobała się ogólnie i przyniosła spory zakładowy kapitał szlachetnym wnioskodawcom. Ogrodnicy, błogosławiąc modę wieńców, za które miljon franków podczas pogrzebu Wiktora Hugo spadł im do kieski, znów zyskali ogromnie. Liczą, że dostało się sprzedającym bukiety, drugie tyle, ile spłynęło do rąk zajmujących się festynem.

Przemysł na tem nie stracił, a biedni zyskali.

Węgierska Izba magnatów.

Izba panów dzisiejszych Węgier nie jest tem samem, czem była dawna węgierska Izba magnatów stanu, która co do składu naszym dawnym sejmom raczej była podobną. — Wchodziła w jej skład tylko szlachta rodowa. W dzisiejszej Izbie panów zaczyna już przeważać element napływowy, częściowo także nobilitowany, ale jego nobilitacja jest już dziełem chwili dzisiejszej. Dawna rodzima szlachta węgierska nie znała żadnych tytułów, podobnie jak w Polsce. Rozróżniano tylko, także podobnie jak u nas, szlachtę karmazynową i szlachtę szaraczkową, a ustawy św. Stefana, króla węgierskiego, potwierdzały tę dwoistość szlachectwa. Mimo to i w Węgrzech, jak u nas, był „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie", czyli tłómacząc z węgierskiego: „Żaden szlachcic nie miał ani ani mniej, ani więcej wolności, niż drugi". Dzisiejsze tytuły szlachty węgierskiej pochodzą dopiero z czasów objęcia tronu węgierskiego przez dynastję Habsburgów. Komitaty, które dawniej nie były dziedziczne, stały się dziedzicznemi za Ferdynanda I. Wznoszenie w stan szlachectwa jest, według prawa węgierskiego przywilejem, wyłącznym Korony, tak samo według prawa austrjackiego, francuskiego, angielskiego. Początkowo też były te zasługi, odpowiednio do istoty szlachectwa, treści wojowniczej, a dopiero z biegiem czasu wliczano w nie i zasługi odniesione na polu dyplomacji, prawodawstwa, władzy wykonawczej i t. d.

Odtąd też datuje się w Węgrzech różnica zachodząca między *Noblesse d'épée i Noblesse de robe.* Najgłębiej w przeszłość sięgają węgierskie rody Forgach, Palffy, Zichy, Kallay, Szemere, Kölcsey. Wojennym zasługom starodawnym zawdzięczają swą godność magnacką rody: Batthyany, Draskovics, Erdody, Esterhazy, Hadik, Keglevich, Nadasdy, Sapary, Vecsey i t. d. Szczególniej wojny z Turkami przysporzyły wielce nobiltacji we Węgrzech. Starodawna rodzina Palffych datuje swój tytuł od Mikołaja Palffy, zdobywcy Raaby w r. 1598, któremu król na wniosek sejmu nadał tytuł hrabiego. Przejście do katolicyzmu przynosiło ze sobą w XVII i XVIII wieku szlachectwo. Tak powstały rody baronów Andrassy, hrabiów Andrassy, Barkoczi, Berenyi, Szepessy i t. p. Ród Karolyi otrzymał tytuł hrabiowski i ogromne dobra w nagrodę uspokojenia powstania Rakoczego. W późniejszych czasach stał się pepinierą węgierskiej arystokracji order Marji Teresy, nadający tytuł barona. Do rodów, które swe tytuły dostojnikom Kościoła zawdzięczają, należą Bakocs, Szechenyi od prymasa Jerzego Szechenyi roku 1697, Schonborn od biskupa Moguncji, ich krewnego, za którego wpływem otrzymali olbrzymie dobra Munkacs. Papieskiego pochodzenia ród Odescalchi, osiadły w Węgrzech, otrzymał księstwo Syrmji i tytuł książęcy od Leopolda za wpływem papieża Innocentego XI. W nagrodę uznania królewskiego rodu panującego otrzymały tytuły hrabiowskie familje Teleki, Banffy, Bethlen i Kalnoky. Utratą tytułu został ukarany tylko jeden ród Nadasdy, z którego hr. Franciszek Nadasdy, najwyższy sędzia kraju, za karę należenia do spisku przeciw królowi w r. 1671 został w Wiedniu ściętym, a jedenastu dzieciom jego odebrano tytuł hrabiowski, a natomiast nadano inny: „panów krzyża świętego". Dopiero w czasie wojny siedmioletniej odzyskał ten ród dawne swoje znaczenie i tytuły. Zasługom prawodawczym zawdzięczają swe tytuły rody Apponyi, Czirakij, Festetics, Döry, Göyory, Jankowics, Majlath, Somogyi, Rudnanszky, Szecsen.

Niektóre rody są pochodzenia całkiem pospolitego. Hrabia Grassalkovics, prezydent Izby dworu, zaszczycony odwiedzinami Marji Teresy na zamku w Gödöllö, pokazywał cesarzowej z dumą garnuszek, który mu służył w młodości do przyjmowania jałmużny, podobnie jak u przodka rodu hrabiowskiego Fekete, który umarł jako *Judex Curiae.* Ród Bornewissza de Kaszon wywodzi się od pisarza, ród baronów Harrucker od piekarczyka, który umarł jako nadżupan Bekes i właściciel całego komitatu. Ród Wenkheimów wywodzi się od lekarza podobnie, jak rody hrabiów Schmidegg z Kremnitz i hr. Hellenbach z Schemnitz. Uszlachcony i uhrabiony przodek familji sławnej Thekely był handlarzem koni.

* * *

W tym roku została uchwalona reforma węgierskiej Izby magnatów, a w myśl tej reformy dnia 27. czerwca nastąpiło mianowanie 30 nowych jej członków. Uzupełniona w ten sposób węgierska „Izba lordów" nosi wybitne piętno równouprawnienia szlachectwa duchowego z rodowem, a sam akt nominacji zdaje się obydwie te kategorje kwiatów narodu powoływać do wspólnej na polu ustawodawstwa pracy. Pobieżny szkic charakterystyki mężów powołanych obecnie do węgierskiej Izby panów potwierdzi to zdanie.

Rozpoczynamy od ostatniego z listy dożywotnich trzydziestu. Jest to architekta Ybl. Ybl jest przywódcą młodej, ale poważnej już szkoły architektów peszteńskich. Wielka część wspaniałych budynków w stolicy Węgier zachwycających obcego, a mieszkańców metropolji napawających dumą i radością — to są dzieła Ybla i jego uczniów. Budowniczym również, jakkolwiek w innem znaczeniu, jest jeneralny dyrektor peszteńskiego młyna parowego Konrad Burghardt. Zrobił on wiele przez podniesienie jednej z najważniejszych gałęzi gospodarstwa narodowego: przemysłu młynarskiego, biorąc również energiczny udział w ożywieniu innych rodzajów przemysłu. Dodać należy, że inspiracje jego zaważyły wiele przy układaniu ustaw handlowych i przemysłowych.

Literackimi budowniczymi są akademicy Gyulaj i Paweł Hunfalvi. Pierwszy jest wydawcą *Budapesti Schemie*, przeglądu literacko-naukowego w rodzaju *Revue des deux mondes*, który Gyulaj jako świetny stylista i bystry, jakkolwiek nader surowy krytyk, redaguje znakomicie. Hunfalvi jest nestorem węgierskich mężów nauki, niezmordowanym a objektywnym pracownikiem na polu historji powszechnej.

Jako reprezentant najwyższej sfery interesów ekonomicznych występuje węgierski gubernator austro-węgierskiego banku, profesor Kautz, znany jako uczony i zdolny parlamentarzysta, zarówno w kraju, jak za granicą. Jego kolega, austrjacki gubernator wspomnianego banku, zasiada także w austrjackiej Izbie panów. Obok p. Kautza, postawić należy prezydenta peszteńskiej Izby handlowej i przemysłowej, uszlachconego kupca, barona Kochmeistra, tudzież wielkiego przemysłowca Pawła Luczenbachera, twórcy floty narodowej węgierskiej na Dunaju, który w pośród największych trudności i przeciwności życia, wybił się na stanowisko pierwszorzędne. Jestto prawdziwy *Self-made-man.*

Finansowe interesa gospodarstwa krajowego reprezentuje Antoni Lukacs, dyrektor węgierskiego zakładu kredytowego ziemskiego. Do tej kategorji należy także prezydent pierwszej węgierskiej kasy oszczędności Karol Barady.

Jako zdolności naukowe przedstawiają się profesor peszteńskiego Wydziału medycznego: Lumnitzer i okulista Hirschler. Ten ostatni reprezentuje także wyznawców religji mojżeszowej, wspólnie z właścicielem dóbr i słynnym gospodarzem, dotychczasowym posłem Svabem. Powołaniem tych członków do Izby panów, spełnił Tisza dane raz podczas dyskusji przyrzeczenie, iż mimo zwalczania tak zwanych „rabinackich paragrafów" starać się będzie, ażeby obok innych wyznań i wyznanie mojżeszowe miało swoich reprezentantów w Izbie panów.

Z mężów nauki jest jeszcze profesor politechniki Stoczek. Dalej widzimy prezydenta miasta Ratha, odznaczającego się wielkim talentem organizacyjnym i doskonale reprezentującego stolicę Węgier.

Sędziwy Ghyczy, tajny radzca, jest byłym ministrem finansów, który zainaugorował erę finansowego odrodzenia się kraju, baron Simonyi byłym ministrem handlu, który później należał do Frondy i był zagorzałym zwolennikiem samoistnego okręgu cłowego, wreszcie trzecim byłym ministrem jest Ordody, który niegdyś piastował tekę ministra komunikacji.

Mianowano dalej także sześciu żupanów, ażeby tej klasie dać niejako zadośćuczynienie za ciosy, które w nich wymierzyła reforma Izby magnatów. Wojskowość reprezentowaną jest przez fmp. Mariassy'ego. Jako reprezentant narodowości odrębnej, występuje tylko jeden Miksich, Kroat, właściciel dóbr. Zbyt silna niegdyś reprezentacja Siedmiogrodu, zdziesiątkowana obecnie skutkiem censusu, jawi się dzisiaj tylko w postaci jednego członka, c. k. podkomorzego i gwardzisty przybocznego Barcsay'a. Ze względu na stanowisko urzędowe mianowani także zostali wielki ochmistrz dworu baron Nopcsa, hr. Bombelles i baron Nyari.

Proces anarchisty w Frankfurcie.

Dnia 29 z. m. rozpoczął się w Frankfurcie nad Menem proces Juljusza Adolfa Lieskego, mordercy radzcy policyjnego Rumpffa, przed sądem przysięgłych, w budynku t. zw. „Leinwandhaus", który ongi służył na zebrania rady miasta, później w 16 stuleciu przeznaczony był na schronisko dla protestanckich Wallonów, uciekających przed ks. Albą z Niederlandów, z początkiem bieżącego stulecia przeznaczony był na tabulę, a obecnie służy za przytułek dla trybunału karnego. Od początku rozprawy budynek otoczony jest silną strażą policyjną, a nadto mały oddział wojskowej pikiety stoi na placu.

Wskład trybunału wchodzą prezydent dr. Leykauff, tudzież sędziowie dr. Goeschen i dr. Harnier. Ministerstwo reprezentowane jest przez prokuratora państwa p. Frehsee, obronę prowadzi z urzędu dr. Fester.

Sala jest przepełnioną. Oskarżony Lieske, dobrze ubrany, wprowadzony do sali spogląda po zgromadzonych z pewną pogardliwą dumą i uśmiecha się ironicznie. Rysownicy pism illustrowanych mają niemało z nim kłopotu, bo jest bardzo niespokojny i co chwila zmienia wyraz twarzy.

Juliusz Adolf Lieske, urodzony w r. 1863 w Zoffen, karany dotychczas tylko za żebraninę publiczną, oskarżony jest o zamordowanie radzcy policyjnego dr. Rumpffa, w dniu 13. stycznia b. r. wieczorem w ogródku domku na Sachsenlager, tudzież o usiłowane morderstwo na jednej z osób ścigających go podczas ucieczki. Akt oskarżenia podaje najpierw opis faktu znalezienia Rumpffa w agonji, przeszytego trafnem pchnięciem sztyletu w serce, następnie opisuje, jak morderca Lieskie w dniu 19. stycznia schwytany został w szynku pod „zielonem drzewem" w Hochenheim przez badeńskiego żandarma Götza. Wezwany przez żandarma do okazania papierów legitymacyjnych usiłował umknąć, i faktycznie udało mu się przez kilka ulic biedz, przyczem do ścigających go żandarma i dwóch parobków strzelił sześć razy z rewolweru i ranił jakąś kobietę, która wyjrzała oknem. Wypaliwszy wszystkie naboje dał za wygranę, powalony przez parobka Renklefa na ziemię został związany i odstawiony do Mannheim przed sędziego śledczego. Całe jego zachowanie się, niedostateczne określenie środków do życia (uczył się szewstwa, w roku 1881 wyzwolony został na czeladnika, poczem poszedł na wędrówkę, ale za powrotem do Frankfurtu nigdzie nie stanął do roboty), wreszcie blizna jakby od cięcia noża na ręce, skierowały odrazu podejrzenie na niego, że jest mordercą Rumpffa. Sprawdzono, że był dnia 14. stycznia, więc nazajutrz po dokonaniu morderstwa, w szynku pewnego Raua w Bickenbach, gdzie napiwszy się wódki zażądał pióra i atramentu i napisał dwa listy — do kogo, niewiadomo. Ranę na lewej ręce wówczas jeszcze świeżą zakrywał starannie, później jednak, gdy wszyscy goście z szynku wyszli, prosił córkę gospodarza, ażeby mu rękę krwawiącą przewiązała. Opowiadał, że upadł ze schodów i rozciął rękę na kamieniu. Nazajutrz poszedł do pobliskiej miejscowości Zwingenberg i tu zupełnie inaczej opowiadał o swojem pochodzeniu, o powstaniu rany, z powodu której pracować nie może i prosił o wsparcie szewca Fieberlinga.

Otrzymawszy dwa feniki, rzekł wskazując na obraz trzęsienia ziemi: „oby w Niemczech było także trzęsienie ziemi, aby bogaci wiedzieli, jak się biednym powodzi." Był potem u dr. Weila, który mu ranę opatrzył i dał 20 feników na drogę do Mannheim. Potem udał się do Hockenheim, gdzie został schwytany.

Lieske — mimo że podczas śledztwa konfrontowano z nim mnóstwo osób, które go widziały i z któremi mówił — kwestjonował wiarygodność wszystkich świadków i utrzymuje, że wiele podobnych do niego czeladników szewskich chodzi po świecie. Również, jakkolwiek stwierdzono z całą pewnością, że zamordowanie Rumpffa jest dziełem anarchistów, zaprzecza, ażeby należał do jakiejkolwiek partji anarchistycznej.

Przy rozprawie uznaje się winnym zamachu na życie żandarma, który go ścigał; nie chce atoli nic wiedzieć o morderstwie Rumpffa i o partji anarchistycznej. Na pytania co robił w Frankfurcie, gdzie mieszkał itd. odpowiada wymijająco, czasem opryskliwie; o powodzie rany na ręce opowiada, że upadł na kamień.

MAŁY FELJETON.

STARY AKTOR.

Było to tego samego wieczora, kiedy młody Bloncourt debiutował w „Chattertonie." Utwór ten jeszcze niezupełnie zapomniany, ale od lat kilku w ukryciu teatralnej bibljoteki spoczywający, oczyszczono starannie z pyłu tak, iż okazał się niby nowość i wywołał zainteresowanie takie same, jak każda premiera. A przerwawszy szereg banalnych sztuk repertuaru, wprowadził widzów w zachwyt.

Swoją drogą trzeba przyznać, dla roli Chattertona trudno byłoby znaleźć lepszego reprezentanta nad Bloncourta. Jako syn i wnuk aktora miał ten młodzieniec prawdziwą artystyczną krew w swych żyłach, czego w ciągu wieczora świetne złożył dowody.

Pośród mnóstwa widzów, którzy co chwila wybuchali oklaskami, nie dając zarówno oczom, jak dłoniom i ustom wypocząć, zauważyłem postać okazałego mężczyzny, pojawiającą się od czasu do czasu na różnych miejscach sali. Był to Bloncourt ojciec. Przyglądał on się tryumfom syna.

Widocznie i silnie wzruszony nie mógł długo wysiedzieć na jednem miejscu, zmieniał je ciągle, to do lóż uchodząc, to na parkiecie przeciskając się przez tłumy, to z galerji patrząc, jak gdyby świetny rezultat gry syna chciał z każdego miejsca wybadać i zmierzyć obszar podziwu, którym Chattertona darzyła publiczność. Rychło poznano staruszka. Jeden wskazywał go drugiemu:

— Patrzcie na starego Bloncourt'a, mówiono. Ten istotnie powinienby być szczęśliwy i zadowolniony.

A kiedy potem znowu odzywały się oklaski, część publiczności zwracała się ku staremu mistrzowi, jak gdyby i jego chcąc obdarzyć uznaniem, którym w pełni zaszczycono ucznia i syna.

Starzec był w upojeniu. Kiedy słuchał słów wygłaszanych na scenie, drżały mu usta, a palce u rąk ściskały się kurczowo. W międzyaktach wychodził do „foyer" i podsłuchiwał nieznacznie rozmowy, toczące się między publicznością. Natomiast z skromnością debiutanta usuwał się, kiedy go ściskano za ręce, gratulując tryumfów syna. Zaprawdę, rozrzewniającą była jego skromność, jako ojca.

Podczas jednego antraktu znalazłem się tuż obok staruszka. Miałżem nie wyrazić mu serdecznych moich życzeń?

— Musisz pan być bardzo szczęśliwy, rzekłem, ściskając go za rękę. Rzeczywiście, tryumf niesłychany!

Uczułem dłoń zimną, spoconą, która szybko i prawie gniewnie wyrywała się z uścisku. Szkaradny uśmiech zarysował się około ust Bloncourta, gdy rzekł:

— Jakto? Więc i pan... I pan prawisz mi komplimenta? A więc nikogo nie ma, kto przeczułby cierpienia, jakie przechodzę? Ah, nie wytrzymam dłużej, uduszę się — chodźmy!

Porwał mnie za sobą... Mroźny wiatr przewiewał przez westybul, ale stary aktor nań nie zważał.

— Tak, to dobrze mi zrobi, przemówił, z rozkoszą oddechając zimnem powietrzem. Myślałem, że oszaleję w teatrze. Od dwóch godzin musiałem przysłuchiwać się nieustannym oklaskom i banalnym gratulacjom, w których niepodobna było nie dopatrzeć ironji i szyderstwa. — Dziwi pana to, co mówię? Ha, nie będę niczego obwijał w bawełnę i wprost przyznam się, że jestem zazdrosny — zazdrosny o własnego syna! To ohydne, szkaradne — nieprawda? Ale bo też, dla czego pozbawił mnie mojej roli? Ja tylko, ja jeden potrafiłbym ją odegrać należycie. Wchodzi ona wybornie w mój zakres, a przytem Vigny, autor tego utworu, sam mi ją przyrzekł najwyraźniej. Jeszcze na ośm dni przed śmiercią, rzekł: „Bloncourt, jeżeli Chatterton znowu wejdzie na repertuar, wtedy liczę na ciebie!" Możesz pan pojąć, z jaką niecierpliwością tej chwili wyczekiwałem. Od dawna nie grałem już żadnej komedji, a Paryż począł o mnie zapominać. Mniemałem, że ta kreacja da mi drugą młodość i wskrzesi gasnącą sławę. Dzień i noc studjowałem mą rolę, odkryłem w niej mnóstwo nowych niuansów i byłem już całkiem gotów, gdy...

Pewnego dnia przychodzi do mnie mój malec i pada mi na szyję. „Ach, ojcze, jakże szczęśliwy jestem! Będę grał Chattertona." A jednak wiedział on, wiedział lepiej, niż ktokolwiek inny, że rola ta była dla mnie przeznaczona. Ale urazowany zapomniał o tem. Dzieci w swem szczęściu bywają bardzo egoistyczne. Jego zachwyt jak mieczem przeszył mi serce. Opowiedział też, że pierwotnie mnie chciano dać tę rolę, ale że w końcu uznano, iż jestem już zbyt ociężały. Za ociężały — za stary! Tego nie mogę im przebaczyć! Samemu mnie względem siebie niepodobna było się łudzić. Ale skoro słowa te usłyszałem, uczułem, że mi przybyło lat 20. Ach, gdyby ten chłopak pocieszył mnie przynajmniej jednem słowem współczucia, gdyby był tylko okazał wzruszenie, wprost powiedziałbym mu: „Nie graj tej roli, bo mnie zabijesz!" Jestem też przekonany, iż byłby jej nie grał, gdyż kocha mnie i dobrem jest dzieckiem. Ale duma powstrzymała mnie od powiedzenia mu tego. Więc wymieniliśmy nasze zapatrywania co do roli, a on prosił mnie o radę. Przez dwa miesiące książka Vigny'ego ciągle nasz umysł zaprzątała. Czytaliśmy ten utwór wspólnie, a ja pokazywałem mu, jak rzecz pojmuję. Od czasu do czasu protestował, oceniał rolę z innego punktu widzenia—ha, widział ją oczyma, których mnie już braknie. Zna on dzisiejszą publiczność; finesy odkrywał tam, gdzie ja nie byłbym się ich domyślał. Ale, co to za męka była dla mnie, co za męka! Aby odczuć coś podobnego, trzeba je samemu przejść. A przecież niczem to nie było w porównaniu z męczeństwem, na które zostałem skazany podczas dzisiejszego wieczoru...

Naturalnie, mogłem nie przyjść na przedstawienie, ale to przechodziło me siły. Gnała mnie prócz ciekawości, jak na własną hańbę wyznać muszę, także nadzieja, że pomimo ogólnego uznania dojrzę przecie u publiczności choćby znak niechęci i wspomnienie mej osoby. Sądziłem, że ten, czy ów z publiczności powie: „Ach gdyby ojciec Bloncourt odegrał tę rolę!" Tymczasem ani jednego podobnego słówka nie usłyszałem. Wszyscy tak zajęci byli młodym Bloncourtem, że o starym nikt nie wspominał. Tem dziwniejsze to, iż chłopak roli swej wcale nie gra dobrze, że nawet gra ją — fatalnie. Zaraz skoro wstąpił na scenę, sądziłem, że zostanie wygwizdany. Czyż umie on chodzić po scenie? Czyż wie, jak zachowywać się na niej? Czy wyzyskał tak znakomitą rolę? Nie! Całą jego zasługą jest, że jął się dzieła z młodzieńczą werwą. Utrzymuje go zapał, ale nie talent. Zważ pan tylko, że gdy Chatterton w scenie z Ketty...

Tu stary Bloncourt długo i szeroko począł mi opowiadać, jakich się jego syn dopuścił błędów. Naśladował jego tonację i poruszenia. Wszystko to ze stanowiska dramatycznej techniki wydało mi się zupełnie słusznem i zdziwiłem się właśnie, że to, co mi się przedtem podobało, było w gruncie rzeczy tak błędnem, tak fałszywem. Ale jak dotąd, niemniej teraz rozlegały się po sali brawa, których echo dochodziło aż do nas, dziwnie odbijając od panującej w westybulu ciszy.

— Klaskajcie jeno, klaskajcie — wołał stary aktor, blednąc jeszcze bardziej. — Wszak on młody, a być młodym — oto cała sztuka. Jam już stary — ociężały! Ach, co za głupota!

A potem cicho, niby tylko dla siebie, ciągnął dalej:

— Zaprawdę, niedocieczone są nasze uczucia. Oto łobuz, który wszystko mi zabiera, moję sławę i nazwisko; który nie chce poczekać, abym umarł, lecz już dziś wydziera miejsce mnie przynależne — a przecież nie mogę go nie kochać. To mój syn; wychowałem go, wykształciłem i teraz, słysząc, że go oklaskują, mimo wszystkiego czuję, jak gdyby zadowolnienie własnej duszy. Zresztą kilka ustępów istotnie mu się udało. Całe nieszczęście w tem polega, że kształciłem go w moim *genre.* Powinienbym był uczyć go inaczej. Wtedy mógłbym z całego serca radować się nim dzisiaj, mógłbym być z niego dumnym i nie widziałbym z bólem, iż 30 lat mej skutecznej działalności idzie w zapomnienie zaraz przy pierwszym jego występie...

Gdy to mówił, publiczność zaczęła teatr opuszczać. Ostatni akt skończył się. Pochlebne mruczenie słychać było z każdej grupy — zdawać się mogło, że atmosfera tryumfu z teatralnej sali przenosi się na ulice Paryża, aby całe zalać sobą miasto.

Ze spuszczoną głową, wsparty o filar podsłuchiwał stary aktor dolatujących go słów publiczności.

Nagle podniósł żywo głowę

— Adieu! — rzekł krótko.

Głos jego brzmiał szorstko i zupełnie odmiennie, niżli dotąd. Zdziwiony chciałem go zatrzymać.

— Bloncourt, Bloncourt! — zawołałem. — Dokąd pan iść zamierzasz?

Zwrócił się do mnie. Jego rysy były wykrzywione, a w oczach łzy błysnęły.

— Dokąd idę? Mój Boże! Chcę przecie uściskać mego chłopca i z całego serca życzyć mu szczęścia.

Alfons Daudet.

KRONIKA.

Dar. Cesarz udzielił pogorzelcom w Ładańcach, powiatu przemyślańskiego, zapomogę w kwocie 300 złr.

P. Leon Madejski, znany komedjopisarz i adwokat w Brzeżanach, wszedł w związek małżeński z panią Marją z Mikułowskich Chlebowską, wdową po zmarłym w Krakowie malarzu ś. p. Stanisławie Chlebowskim. Ślub odbył się w Krakowie.

Józef Rychter. Winniśmy czytelnikom jeszcze parę szczegółów z życia śp. Józefa Rychtera, o którego zgonie tak ciężko scenę polską dotykającym donieśliśmy poprzednio.

Józef Rychter urodził się w Kraśniku w lubelskiem, do szkół uczęszczał w Lublinie i tu w 19. roku życia wstąpił na scenę do znanej z tradycji trupy Chełchowskiego. Następnie grywał w Krakowie i we Lwowie, a pierwszy raz na scenie warszawskiej wystąpił dnia 1. marca 1845. Wkrótce zdobył sobie powszechne uznanie dla niepospolitego swego talentu. Celował w przedstawianiu typów szlacheckich z komedji Fredrowskiej, których znakomitą charakterystykę przyswoił sobie od niezapomnianego w tych rolach Nowakowskiego, znakomitego artysty teatru lwowskiego. Również wybornym był w komedji Moljerowskiej. W ogóle w zakresie ról ojców szlachetnych, dobrodusznych wujaszków z wyższej komedji był nieraz nieporównany. Jako reżyser położył wielkie zasługi w Warszawie i Krakowie, gdzie dłuższy czas grywał po wystąpieniu z teatru warszawskiego. Grywał też od kilkunastu lat co roku prawie gościnnie to we Lwowie to w Poznaniu, wszędzie zasłużone zbierając uznania. O nim jak o Podkomorzym z „Pana Tadeusza" można powiedzieć: „Ostatni to już, co tak poloneza wodzi"—bo w istocie niemasz już dziś na żadnej z scen polskich artysty, któryby umiał z taką fotograficzną wiernością przedstawić typy szlacheckie z dawno minionej epoki, przez Fredrę uwiecznionej w dramacie.

Pogrzeb jego odbył się w Warszawie przy licznym współudziale artystów i inteligencji miejskiej. Przed trumną niesiono wieńce od „sceny warszawskiej" i od trup teatrów ogrodowych

W Rzymie odbędzie się niebawem beatyfikacja ks. Klemensa Hofbauera redemptorysty, dobrze znanego w Warszawie ze swoich prac apostolskich. Dekret o bohaterstwie cnót jego dawno już wydany został.

Teatr lwowski wyjechał dzisiaj w jednej części do Krynicy, w drugiej do Szczawnicy.

Znikł bez wieści kapłan nazwiskiem Legal z Steinz w Styrji, który udał się był 26. kwietnia za krótkim urlopem do Niemiec i dotychczas nie dał o sobie wiadomości.

Mianowania. Minister handlu zamianował Józefa Gileczka zarządcą urzędu pocztowo-telegraficznego w Bochni.

Historja z karabinem. Swego czasu doniosła była *Gazeta Lwowska,* że piorun uderzył w bagnet karabina, znajdującego się w danej chwili na ramieniu żołnierza, który stał na warcie podczas burzy z 25. b. m. w Brygidkach, i pogiął cały karabin, nie uszkodziwszy wcale żołnierza. Obecnie po przeprowadzonem ścisłem śledztwie okazuje się, że żołnierz schroniwszy się podczas ulewy do budki, oparł karabin o jej ściany i wygodnie usiadł sobie na karabinie, który wygiął się w kabłąk. Ażeby usprawiedliwić owo wygięcie karabina, żołnierz wpadł na koncept wcale nie zły i opowiedział przełożonym „szo perin tris."

W Pilznie poświęcił dnia 29. z. m. prowincjał zakonu OO. Karmelitów, ks. Romuald Kaczkowski, figurę N. P. Marji na rynku, postawioną za składki.

Ks. Aleksander Sołtys, proboszcz miejscowy, wypowiedział przy tej uroczystości do zgromadzonego ludu prześliczną mowę, która na długo pozostanie w pamięci obecnych uczestników poświęcenia.

Cholera nostras. Wypadek cholery swojskiej zdarzył się w Pilznie. Franciszek Kapłański przełożony cechu szewskiego zmarł na cholerę po kilkunastogodzinnej chorobie.

Jakób Iskański, żołnierz 4 pułku ułanów z r. 1830, umarł w szpitalu głównym we Lwowie.

Lekarze Polacy ordynujący w kąpielach zagranicznych są: dr. Zygmunt Dobieszewski i dr. Stanisław Prager w Marienbadzie; doktorowie Jaworski, Rosenberg i Rosenzweig w Karlsbadzie, wreszcie dr. Dembicki i dr. Mieczysław Kitl w Franzensbadzie.

Samobójstwo w kościele. We wsi Krottenberg, opodal Wiednia, w niedzielę z rana, podczas nabożeństwa, wpadł do kościoła miejscowego 56-cio letni wieśniak Antoni Kargel, ogromnie wzburzony, jakby nieprzytomny i ukląkłszy na stopniach wielkiego ołtarza, począł się modlić tak głośno, że kaznodzieja, będący na ambonie, musiał zaprzestać kazania. W chwili, gdy jeden z księży chciał się zbliżyć do Kargla, aby go uspokoić, wydobył Kargel raptownie wielki nóż kuchenny z kieszeni i wbił go głęboko w gardło. W kościele nieopisane na-

stąpiło zamięszanie — ludzie czemprędzej uciekali z miejsca okropnego wypadku. Nim samobójcę wyniesiono z kościoła, już zastygł. Miał czterech dorosłych synów i uchodził za najszczęśliwszego we wsi. Samobójstwo popełnił widocznie w chwili obłędu. Sprofanowana świątynia będzie zamknięta do czasu rekoncyljacji.

Towarzystwo rolnicze we Lwowie otrzymało od ministerstwa rolnictwa 15.000 zł. subwencji na rok bieżący na cele podniesienia chowu bydła.

Szkoła rolnicza w Kobiernicach. Ministerstwo rolnictwa przyznało na cele nowej niższej szkoły rolniczej w Kobiernicach w powiecie bialskim, której założenie uchwalił sejm w roku ubiegłym, subwencję z funduszów państwowych w kwocie zł. 11.000. Z sumy tej otrzyma w roku bieżącym wydział krajowy 1600 zł., w przyszłym 4400 zł., a resztę w dwóch równych ratach rocznych po 2500 zł. Prócz tego przeznaczyło ministerstwo na koszta utrzymania tej szkoły zasiłek w kwocie 3000 zł. rocznie na pięć lat.

Wszystkie powyższe zobowiązania zawisłe są jednak od późniejszej aprobaty Rady państwa przy uchwalaniu budżetu.

W Nowym Jorku podczas pożaru fabryki mebli, pod firmą Hermana, spaliła się Agnieszka Jełtaszyc, robotnica, polka, zatrudniona przy politurowaniu mebli. Pożar zaskoczył ją śpiącą w magazynie.

„Neron“, wielki obraz Kaulbacha, zakupiony został przez króla rumuńskiego.

Nagrodę konkursową w kwocie 150 rs., wyznaczoną przez warszawskie Towarzystwo lekarskie za najlepszą pracę medyczną, otrzymał prof. Adamkiewicz za rozprawę p. t. „O nowym składniku włókien nerwowych i o dwubarwności tkanki rdzenia pacierzowego.“

„Osservatore Romano“ podaje tekst odpowiedzi dworu pekińskiego na list Ojca św., wystosowany do cesarza chińskiego, a wręczony temuż przez misjonarza o. Gialinelli'ego. Ojciec św. podpisał się na liście „Supremus pontifex“ — a mandarynowie cesarza chińskiego w odpowiedzi nazwali papieża Leona XIII. „cesarzem wszystkich religij.“

(=) **Kraków** 30. czerwca. *(Koresp. Przegl.)*. Dzisiaj spodziewaną już jest pewna część delegatów Kółek Rolniczych, którzy przybędą na zjazd jutrzejszy. Przez jutro i pojutrze ożywi się też Kraków i stanie się ludowym.

Sekcja kwaterunkowa Komitetu, której kierownictwo w miejsce chorego p. Zawistowskiego objął p. dr. Leon Cyfrowicz, uczyniła już wszelkie przygotowania dla przyjęcia i rozkwaterowania gości. Pomocnymi są komisji głównie pp. akademicy. Datki na przyjęcie płyną dość obficie. Pomiędzy innemi Towarzystwo Wzaj. Ubezp. przeznaczyło na ten cel 50 złr., a Kasa oszczędności m. Krakowa 35 złr.

— Rzadki jubileusz obchodzono wczoraj w naszem mieście, bo 50-letniej pracy towarzysza sztuki drukarskiej p. Adama Grynfelda. Młodsi i starsi koledzy jubilata skorzystali ze sposobności — aby uczcić tę rzadką w sztuce drukarskiej rocznicę. W tym celu odbyła się najprzód w kościele OO. Kapucynów uroczysta wotywa, na której członkowie stowarzyszenia drukarzy „Ognisko“ wykonali utwory muzyczne, a następnie w obszernym lokalu cechu rzeźnickiego, odbyła się wspólna uczta na cześć Jubilata i jego rodziny. W czasie uczty ofiarowano Jubilatowi piękny upominek, bo pierścień kosztowny wartości około 80 złr.

Pan Grynfeld pracuje w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.

— Od jutra otwartą będzie w tutejszem Muzeum techniczno-przemysłowem wystawa strojów i wyrobów włościańskich z całej Polski.

(X) **Kraków** 29. czerwca. *(Koresp. Przegl.)* Już od miesiąca bawi w naszym grodzie operetka lwowska i zbiera laury, a co ważniejsza, i guldeny, bo teatr — pomimo tropikalnego gorąca — bywa prawie zawsze przepełniony. Że Krakowianie mają pociąg do muzyki, o tem wiemy dobrze; ale żeby iść do teatru i tam przy trzydziestu stopniach ciepła słuchać walca z „Wesołej wojny“ lub śpiewki żołnierskiej z „Pierścienia rodzinnego“, na to trzeba poświęcenia bez granic. Wreszcie godny operetka ta zasługuje na poparcie — tak pod względem jakości śpiewaków, jakoteż i doboru repertoaru; ale tutaj śpiewakom się z taką niedołęgnością i lekceważeniem ze strony reżyserji, że dziwić się trzeba pobłażliwości tutejszej publiczności. Aktorzy, albo raczej śpiewacy, płyną od niechcenia, z wyjątkiem pp. Myszkowskiego i Skalskiego, których zadanie nie umie porządnie mówić po polsku. Zdarzały się wypadki, że artysta zapomniał nawet swoje nazwisko, jak się to przytrafiło margrabinem de Corneville.

Co do sił wokalnych, to z wyjątkiem pana Florjańskiego, i pani Kasprowiczowej resztę wygłasza tylko recitativa na scenie. Pani Rocska jest sympatyczną i rutynowaną, ale głos jej nie ma już pożądanej świeżości, którą — zdaje się — nigdy nie wróci. Panna Praun jest bardzo milutkiem dziewczęciem, ale potrzebuje jeszcze wiele pracy, aby mogła odpowiednie godnie swemu stanowisku.

Pod względem gry wyróżniają się panowie Myszkowski i Skalski. Szczególniej pierwszy odznacza się wielką werwą komiczną i wraz ze swoim kolegą podtrzymuje dawną sławę i tradycję operetki lwowskiej; gdyż reszta same niedobitki i marodery *de la grande armée*, albo też siły nowozaciężne, z których niewiadomo jeszcze co się wyrobi.

Repertoar stary; z nowych operetek widzieliśmy dopiero jedną „Pierścień rodzinny“, nadzwyczaj tłustą i w wysokim stopniu niemoralną. Przedsiębiorca teatru lwowskiego powinien nie zapominać, że do teatru krakowskiego chodzi publiczność przyzwoita, która z początkiem sztuki musi opuszczać loże i krzesła, ażeby się nie narażać na słuchanie rzeczy, mających prawo obywatelstwa tylko w Café chantant Frühbecka.

Gdyby się coś podobnego przytrafiło w teatrze krakowskim, nie byłoby słów grozy i oburzenia na pana Koźmiana; ale ponieważ dyrektorem jest pan Dobrzański, więc *Nowa Reforma* raczyła naznaczyć tylko, że libretto jest „bardzo wesołe“.

W przeszłym tygodniu pan Dobrzański podbiegł pana Koźmiana i wziął teatr w Szczawnicy. Organ tutejszej demokracji zrobił z tego pochwałę trąby i nawet „hosanna!“ powiadając, że kuracjusze w Szczawnicy dopiero zobaczą prawdziwy teatr, jak gdyby teatr krakowski był cyrkiem lub ... budą z marjonetkami.

Wolno p. Dobrzańskiemu brać teatr w Szczawnicy, gdyż tego nikt mu zabronić nie może — zwłaszcza jeżeli p. Szlachtowski dał swoje „approbatum“, ale dlaczego zwykły czyn spekulacyjny, na który zdobyłby się także kramarz z Kazimierza, podnosić do ideału i składać dzięki i modły. To już przechodzi wszelkie granice zdrowego sensu i staje się śmiesznem.

Oto słowo, jak to z naszą traktowaną jest krytyka i wszystko to, co ma związek z teatrem; jak pewna moralność nagina się dla osobistych widoków i sympatyj. Smutny to objaw braku poczucia obowiązku, ale i dziwić się nie ma czemu. Ci ludzie nie przebierają w środkach, i każdy jest dobry, który uderzy przeciwnika i choć po krętej drodze zaprowadzi do celu.

Kilku frazesowiczów i krzykaczy, a poza nimi cały legjon ludzi obskurnych, o których nikt nie wie, z czego żyją, co robią, a bojących się światła dziennego, nurtujących tylko w pomroku nocnym, od paru już lat wypowiedzieli walkę porządkowi społecznemu i chcą niszczyć wszystko, co tylko napotykają na drodze.

Tutejsze konserwatywne organa trzymają się bardzo mylnej polityki, gdyż na wszelkie zaczepki odpowiadają milczeniem. Wygląda to na pewien rodzaj gladstonowskiej dyplomacji, bo przez owo milczenie tamci rozzuchwalają się i nikogo nie szczędzą, wiedząc, że im wszystko ujdzie bezkarnie.

Jestto polityka szerszego zakresu, której zwykli śmiertelnicy zrozumieć nie mogą, a ogół, jako ogół, temu wierzy, kto najgłośniej krzyczy; to też nic dziwnego, że tutejsze „demokratyczne“ organa zaczynają mieć dość zwolenników, bo nikt im nie chce odkryć i wypowiedzieć prawdy, że dziś przeszły te czasy, kiedy patrjotyzm zasadzał się na noszeniu konfederatki, palonych butów i grubej pałki. Dziś potrzeba czynów i organicznej pracy, a nie frazesowania i szumnych tyrad.

ROZMAITOŚCI.

— **Akademja francuska** odroczyła wybór nowego członka w miejsce zmarłego Ernesta About na sześć miesięcy, gdyż przeprowadzony wybór z pomiędzy czterech kandydatów: Leona Saya, Henryka Borniera, Manuela i Gustawa Droza nie doprowadził do żadnego rezultatu.

— **Gounod** zasądzony, jak wiadomo, przez sąd londyński na odszkodowanie w kwocie 250,000 fr. na rzecz miss Weldon, postanowił się zemścić i zamówił u pewnego librecisty paryskiego, znanego z ciętego pióra, libretto do parodji pod tytułem „Satania“ i począł już komponować muzykę. Bohaterką tej parodji ma być właśnie miss Weldon — przedstawiona w nader drastycznem świetle.

— **Rząd madrycki** uznał proceder szczepienia cholery według metody dr. Ferrana za nieszkodliwy dla zdrowia. Spodziewają się powszechnie, że wydany pierwotnie zakaz szczepienia cholery cofniętym zostanie.

— **Poetka**, pisząca po łacinie, należy do niezwykłych rzadkości w naszych czasach; wspomnieć przeto wypada, że pewna klasycznie wykształcona dama z Trydentu, Ludwika Anzoletti, ogłosiła właśnie poemat pamiątkowy z powodu 1500. rocznicy śmierci św. Wigiljusza. — Poemat ten składa się z 561 heksametrów, poprawnych, jakkolwiek niezawsze płynnych, i opiewa życie i męczeństwo św. Wigiljusza, patrona Trydentu. Treść, chociaż okolicznościowa, nie jest przecież bez ciepła i pewnego polotu. — Poemat wyszedł nakładem Monuaniego w Trydencie, a autorka obiecuje wydać niebawem włoskie tłumaczenie swego dzieła.

— **Znaleziony Schubert.** W Wiedniu znaleziono pierwszy akt opery Schuberta p. t. „Göthego Klaudyna z Villa Bella“, zawierający nieocenione skarby szubertowskich melodyj. — Opera składała się z dwóch aktów; niestety, manuskrypt drugiego aktu przy jakimś pożarze uległ zniszczeniu.

— **Na 2 metry 15 cm.** wyrósł potężny kłos żyta i nadesłany został do Poznania z żyznej gleby wsi Gostyczyny pod Ołobokiem, własności p. Ildefonsa Robińskiego.

— **Cudowne uzdrowienie w Częstochowie.** Od zupełnie wiarogodnej osoby otrzymuje *Przegląd Katolicki* następujący opis cudownego faktu, spełnionego na Jasnej Górze; „Dnia 22. maja roku Pańskiego 1885. Ja niżej podpisany, właściciel dóbr gubernji podolskiej, powiatu latyczowskiego, mając córkę Marję chorą od lat kilku, a od lat dwóch o kuli i lasce chodzącą, szukając przez cały ten przeciąg czasu rady najsławniejszych wiedeńskich i innych lekarzy i obecnie mając zamiar jechania do Paryża, przed tą podróżą wspólnie z matką zrobiliśmy votum odwiedzenia Częstochowy i ofiarowania naszej córki Przenajświętszej Boga Rodzicy. Po wysłuchaniu mszy świętej i odbytej spowiedzi, właśnie w chwili, kiedy córka moja Marja przyjmowała Ciało i Krew Pańską przed ołtarzem Najświętszej Marji Częstochowskiej, uczuła raptownie tak wielką ulgę, że odrzuciwszy kulę, sama o własnych siłach, wsparta tylko na mojem ręku, z kościoła wyszła. Przejęty do głębi serca tak wielką, acz niezasłużoną łaską cudowną Przenajświętszej Panny Marji, niniejszem ten cud poświadczam i na każde zażądanie przed Bogiem i ludźmi o tem świadczyć jestem do śmierci gotów, prosząc, aby to niniejsze moje świadectwo, własnoręcznym podpisem moim stwierdzone w aktach kościoła w Częstochowie ku zbudowaniu wiernych złożone było (podpisano) Karol Zgoda Kozielski.

— **Wystawa dzieł sztuki i starożytności** hrabiego Lanckorońskiego w muzeum wiedeńskiem, budzi powszechne zajęcie. Ze smakiem i nadzwyczajnem poczuciem artystycznem potrafił hrabia zebrać to wszystko, co stanowi prawdziwe pomniki sztuki i cywilizacji wieków ubiegłych i dzisiejszych czasów. To też po pomnikach tych można przebiegnąć okiem jak po zapisanej postępem karcie, a zbiór ten dowodzi, że człowiek z wiedzą i poczuciem piękna w krótkim przeciągu czasu potrafi zebrać prześliczne muzeum. W dziale starożytności „pièce de résistance“ jest olbrzymi sarkofag z białego, czarnemi żyłkami pooranego marmuru, ozdobiony prześlicznemi rzeźbami. Rzeźby te, to dzieło prawdziwej sztuki, pochodzące z II. lub III. wieku. Co najdziwniejsza, to to, że marmur jest polerowany! dowód więc nowy, że polerowanie marmuru nie przeszkadza zupełnie konserwowaniu pomników. Dalej są wyborne płaskorzeźby, z których najpiękniejsze przedstawiają Eskulapa, Heliosa i Afrodytę. Nie mniejszy interes obudzają naczynia gliniane pochodzenia greckiego i naczynia bronzowe, między któremi najpiękniejszą jest trzyuszna hydrja (naczynie na wodę).

Równą obfitość cennych przedmiotów zajmuje drugi dział nowszy, saraceński, gdzie wśród wielu zabytków sztuki znajdują się historycznie ułożone kostjumy i zbroje saraceńskie. Nadto dołączone są zdjęcia fotograficzne różnych miejsc i okolic.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 30 czerwca. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 28·75 do 29·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·16—8·18 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 12·— do 12·12 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 163·25 m., żyto —·— m., spirytus 41·60, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·60 fr.

Sprawozdanie lwowskiej Izby handlowej. Zboża sto kilogramów: Pszenica gotowa 7.70 do 8.50, żyto gotowe 6.25 do 6.65, jęczmień browarny gotowy 7.25 do 7.65, pastewny 6.10 do 6.50, owies 6.35 do 6.75, hreczka 6.90 do 7.15, kukurudza zeszłoroczna 6.25 do 6.75, kukurudza nowa 5.50 do 5.75 zł..

Zboża strączkowe sto kilogramów: Groch do gotowania 7.25 do 8.50, groch pastewny 5.50 do 7, fasola 8 do 13, wyka 5.50 do 6 zł.

Nasiona sto kilogramów: Koniczyna 36 do 52, anyż płaski 32 do 38, kminek 26 do 28 zł.

Nasiona olejne sto kilogramów: rzepak zimowy 11.50 do 11.75, rzepak letni 10.50 do 11.75, rzepak jesienny 11.10 do 11.25, lnianka 10.— do 10.75, nasienie lniane 11.50 do 12 zł.

Nafta sto kilogramów: zwykła 15 do 16 zł., salonowa 20 do 21 zł.

Chmiel sto kilogramów: nowy 115 do 130 zł.

Spirytus 10.000 litrów procent gotowy 29.30 do 30 zł.

Przeciw Rumunji. Kilka gmin dolno-austrjackich wysłało do ministerstwa handlu petycję o zaprowadzenie cła przywozowego od zboża i produktów mącznych, przybywających z Rumunji, w tej wysokości, jak jest cło niemieckie. Żądanie to motywuje petycja upadkiem rolnictwa i zubożeniem ludności dolno-austrjackiej, któremu wobec polityki cłowej niemieckiej i złych stosunków w reszcie monarchji tylko w ten sposób można zaradzić, jeżeli się ocleniem zboża rumuńskiego przyjdzie w pomoc wewnętrznej produkcji monarchji.

Handel Austrji z Tunisem. Stosunki handlowe między naszą monarchją a Tunisem wzmogły się bardzo znacznie w ubiegłym roku i — według sprawozdania konsula austro-węgierskiego w Tunisie — mają wynosić około dwóch miljonów franków.

Najważniejszemi artykułami naszego przywozu do tego kraju są: cukier, alkohol, naczynia gliniane i szklane, towary bawełniane, fabrykaty metalowe, fezy, gotowe suknie, brzytwy itd.

Do większego jeszcze rozwoju doszłyby te stosunki handlowe, gdyby między Austrją a Tunisem istniała regularna komunikacja okrętowa, którą zaprowadzić może Lloyd, i gdyby więcej firm austrjackich osiedlało się w Tunisie.

Handel bydłem w Austrji w pierwszym kwartale r. b. był następujący:

	Przywóz 1884.	Przywóz 1885.	Wywóz 1884.	Wywóz 1885.
Wołów . .	9.467	7.554	22.912	30.080
Owiec . .	2.013	3.325	149.966	151.859
Świń . .	21.124	69.995	40.199	45.089
Koni . .	1.195	1.801	5.791	6.421

Cyfry powyższe dowodzą, że handel Austrji, a mianowicie wywozowy, rozwija się bardzo pomyślnie; trzeba zaś uwzględnić także i to, że w lutym zamknięto granicę niemiecką dla bydła rogatego, a w marcu granicę pruską dla świń pochodzących z Austrji. Atoli obie te okoliczności — mimo niezaprzeczonych szkodliwych swych następstw — nie wstrzymały ogólnego rozwoju handlu, ostateczny bowiem rezultat jest lepszy niż w roku ubiegłym. Prawdopodobnie główną arterją wywozową była kolej arulańska.

Przesilenie pieniężne w Grecji. Już od przeszło roku wisi nad Grecją damoklesowski miecz przesilenia finansowego. Przed rokiem pokładano jeszcze nadzieje w żniwach koryntckich, ale długie i silne deszcze w czasie zbiorów zniszczyły te wszystkie nadzieje i Peloponez zawiódł pokładane w nim oczekiwania.

Później chwycono się innego środka ratunkowego, zniesienia kursu przymusowego banknotów, jest to środek, który szczególnie ówczesna opozycyjna, a dzisiaj rządząca partja uważała za niezawodny, jakkolwiek poważne głosy były innego zdania. Kurs przymusowy zniesiono, ale nędza finansowa nie tylko że się nie zmniejszyła, lecz owszem wzrosła. Giełda ateńska jest w ciągłej stagnacji, papiery, które na niej są notowane, doznały w porównaniu z ich stanem w r. 1883 bardzo wielkiej redukcji.

Ażeby sobie wyrobić pojęcie, jak wielkie jest to zmniejszenie wartości greckich papierów, dość powiedzieć, że strata w kursie papierów państwowych, jeżeli się porówna ich stan w maju 1884 ze stanem w maju 1885 wynosi 33 miljony drachm. Drachwa = 100 lepta, jest to moneta srebrna grecka, wartości jednego franka.

Wartość papierów bankowych zredukowana została w tym czasie o 39 miljonów.

Ponieważ dalej zmniejszenie wartości akcyj znaczniejszych, szczególnie przemysłowych towarzystw wynosi przeszło 30 miljonów drachm, więc ogólna strata papierów, które są przedmiotem handlu na giełdach greckich, wynosi więcej, niż 100 miljonów drachm.

Za najważniejszą przyczynę dzisiejszej klęski finansowej kraju uważają usiłowanie banku narodowego, aby swym akcjonarjuszom dać jak najwyższe dywidendy, z którego też powodu bank ten nie chce w żaden sposób zniżyć swej wysokiej stopy procentowej za eskont i lombard.

Dopóki takie stosunki trwać będą, dopóty żaden kapitał zagraniczny (którego Grecja tak potrzebuje) nie odważy się wejść do tego kraju, a ten, który tam już jest ulokowany, będzie się starał czemprędzej ztamtąd się wycofać. Obce zaś kapitały przydałyby się bardzo Grecji przedewszystkiem do założenia kredytowych banków rolniczych, któreby nietylko same mogły robić bardzo świetne interesa, ale i dla gospodarstwa krajowego stałyby się wielce zbawiennemi i przyczyniłyby się znacznie do jego rozwoju.

Skutki systemu kolei państwowych. Jak donoszą dzienniki niemieckie, wykazują wszystkie pruskie państwowe i pod zarządem państwowym zostające koleje od początku nowego roku etatowego tj. 1. kwietnia b. r. bardzo znaczne uszczuplenie dochodów. Zwłaszcza rachunki za miesiąc maj wykazują bardzo wielki niedobór. Rząd pruski musiał skutkiem tego nabyć przekonania, że dalsze obniżanie taryfy jest niemożliwe, i owszem okazuje się potrzeba od niektórych artykułów ją podwyższyć. U nas zjawisko to nie jest wcale nowem, objawia się ono bardzo wyraźnie w ostatnim budżecie, z którego widać, jak dalece etat ministerstwa handlu temi — przynajmniej czasowo — ujemnemi rezultatami zawiadowstwa kolei przez państwo jest obciążony. Prócz tego, także wykazy miesięczne za pierwsze półrocze roku bieżącego wykazują ciągłe zmniejszanie się dochodów w porównaniu z latami ubiegłemi, jakkolwiek zjawisko to w równej mierze daje się także spostrzegać na kolejach nie będących własnością ani pod zarządem państwa.

Piesze wędrówki. Najbardziej cierpią tu nogi, zwłaszcza podczas letnich upałów. — Jak je zabezpieczyć od zbytniej fatygi, opuchnięć, odparzeń itd.? Oto pytanie, mogące mieć znaczenie dla osób puszczających się w daleką podróż po kraju, albo też zostających na miejscu, ale zmuszonych odbywać częste i długie dzienne kursa.

Mając przedewszystkiem wygodne obuwie, możemy zahartować swe nogi do znoszenia trudów wędrówki, robiąc co następuje: Należy kupić ałunu w proszku i rozpuścić takowy na miednicy; roztwór ten powinien być dość silny, a wody tyle, aby pokryć dno miednicy zaledwie na dwa centymetry, nie więcej. W roztworze tym moczyć podeszwy nóg przez dwadzieścia minut nie maczając paznokci; następnie przyłożyć pod podeszwy kompresy, nasycone tymże samym roztworem i trzymać takowe przez całą noc. Rano odwiązać i nogi wysuszyć bez wycierania. — Tak można się śmiało puścić w drogę. Wytrawni myśliwi wiedzą o tym środku i potwierdzają całą jego skuteczność.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 1 lipca. Tegoroczny jarmark zbożowy naznaczono na dnie: 31 sierpnia i 1 września.

Brunszwik 1 lipca. Sejm oświadczył jednogłośnie, iż zgadza się z wnioskiem przez Prusy Radzie Związkowej przedłożonym.

Brunszwik 1 lipca. W sejmie oświadczył minister stanu Goetz, że rząd krajowy ma bardzo ważne doniesienia o następstwie brunświckiego tronu podać do wiadomości sejmu, które jednak po większej części są tego rodzaju, iż na razie muszą być zachowane w tajemnicy. Wskutek tego narady sejmu toczą się obecnie z jak najsurowszem wykluczeniem jawności.

Brunszwik 1. lipca. Podług *Tageblatt*'u dotyczyły oświadczenia ministra Goertza i wczorajsze narady w sejmie nie przyszłego ukształtowania rządu, lecz tylko spraw będących w związku z wnioskiem Prus w radzie związkowej. Obiega jednak pogłoska, że następstwo ks. Cumberlanda zostało stanowczo usunięte.

Rzym 1 lipca. *Journal de Rome* zapowiada że z d. 17 lipca przestanie wychodzić na rozkaz Ojca Śgo, a to dla tego, że ogłosił list kardynała Pitry do dyrektora Amstelbode z dodaniem nieuzasadnionych komentarzy, pomimo że z strony Papieża nastąpiła dezawuacja owego listu.

Kronstadt 1 lipca. Jacht „Carewna“, na którego pokładzie znajduje się cesarzowa rosyjska, odpłynął wczoraj na pełne morze w towarzystwie jachtów „Sławianka“ i „Maravo“.

Londyn 1 lipca. Manners wygłosił wczoraj w Meltonmowbray mowę i wskazał, iż zadaniem rządu jest w miejsce chaosu w Egipcie zaprowadzić spokój, a niejasnej sprawie afgańskich granic położyć koniec.

Londyn 1 lipca. Dziś odbędzie się rada gabinetowa, poczem Salisbury uda się do królowej.

Madryt 1 lipca. Wczoraj zmarło w całej Hiszpanji 600 osób na cholerę, z tego w Madrycie jedna.

Frankfurt 1 lipca. W procesie przeciw Lieskemu o zamordowanie radzcy policyjnego Rumpffa przesłuchano pewną kobietę, która z obawy przed zemstą anarchistów dotąd się nie zgłaszała ze swem świadectwem. Dręczona wyrzutami sumienia wypowiada ona teraz, że wieczór przed dokonaniem morderstwa widziała ona w ogrodzie przed domem Rumpffa jakiegoś człowieka podejrzanego; poznaje ona jak najdokładniej tego człowieka w oskarżonym, który widocznie bardzo zmięszany woła do niej „Ja pani tam nie widziałem, jakżeż pani mogłaś mnie widzieć?“ Na to odezwał się przewodniczący trybunału do oskarżonego: „Przecież pan tam nie byłeś, więc nie mogłeś widzieć tej pani“.

Cały szereg świadków ze Szwajcarji udowadnia, że Lieske jest anarchistą.

Paryż 1. lipca. Izba zawotowała przy obradach nad budżetem ministerstwa wyznań na prośbę ministra 219 głosami przeciw 210 sumę wykreśloną przez komisję przeznaczoną dla kanoników.

Genua 1. lipca. Parowiec włoski „Italia“ rozbił się w drodze z Cakao do Laplaty i Genui przy przylądku św. Tomasza, przy czem 70 osób utraciło życie.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 1. lipca. Do *Wiener Allg. Ztg.* telegrafują z Odessy:

Z Kaszgaru donoszą, że w okolicy między Jarkandem a Maralbaszą wybuchło powstanie przeciw Chińczykom. Chińscy urzędnicy zostali wymordowani, a rodziny muzułmańskie uciekają na terytorjum rosyjskie.

Wiedeń 1. lipca. *Deutsche Zeitung* ogłasza drugi artykuł, zatytułowany „Wahlumtriebe in Galizien.“ Autor tego artykułu, Rusin, omawia w sposób wstrętny nawet prywatne stosunki umiarkowanych posłów ruskich; a o metropolicie nie wyraża się inaczej, jak tylko, iż komitet polski „komenderował“ nim i „rozkazywał“ mu według własnej woli.

Wiedeń 1. lipca. Pewna korespondencja miejscowa donosi: We wrześniu zwołana będzie Rada państwa dla ukonstytuowania się i wyboru delegacyj, które będą obradowały w październiku, w listopadzie zbiorą się Sejmy i będą obradowały do końca grudnia, albowiem w styczniu rozpocznie nowa Rada państwa swoje posiedzenia.

Peszt 1. lipca. Wczoraj nawiedziła miasto tutejsze gwałtowna burza w połączeniu z przerwaniem chmury, silnym deszczem i gradem, i wyrządziła na terytorjum miejskiem olbrzymie szkody. Zaczęła się ona około pół do 7-mej wieczorem wśród grzmotów i błyskawic; gwałtowna ulewa zalała w przeciągu kilku minut ulice i place bałwanami pieniącej się wody, kanały się napełniły po sam wierzch, chodniki zostały pozrywane, w wielu miejscach drzewa z korzeniem powywracane, kominy poobalane. Burza ta trwała 10 minut. W zakładach kąpielowych zapanowała niesłychana panika, na szczęście zdołano łodziami wyratować wszystkich kąpiących się.

Linc 1. lipca. Z wielu gmin wiejskich donoszą o pożarach wywołanych przez pioruny.

Bukareszt 1. lipca. Odpowiedź rządu rumuńskiego na groźby francuskie odpiera w stanowczy, ale zarazem grzeczny sposób zarzut, jakoby skutkiem uchwał parlamentu nieuniknione zastosowanie samodzielnej taryfy cłowej miało być aktem nieprzyjaźni, wymierzonym przeciw Francji.

Ryga 1. lipca. W miejscowości Balkarva w pobliżu Wyborgu umarł pewien wieśniak na cholerę azjatycką.

Londyn 1. lipca. *Daily News* donosi, że Samuel Morley, właściciel i naczelny redaktor tego dziennika, otrzymał poufne zawiadomienie, że królowa pragnie go wynieść do stanu lordów; odpowiedział więc na to, że uprzejmie dziękuje za ten zaszczyt, ale demokratyczne zasady nie pozwalają mu go przyjąć.

Wydane w 10 tysiącach egzemplarzy „Pamiętniki Gordona“, pomimo, że cena dzieła jest 21 szylingów, rozchwytane zostały tak skrzętnie, iż temi dniami ma wyjść druga edycja.

Berlin 1. lipca. *Berl. Tagebl.* donosi, że poseł perski w Stambule, Mohsin-chan, który przybył do Berlina dla poruszenia sprawy utworzenia tutaj poselstwa perskiego, ma także pozyskać oficerów niemieckich dla teherańskiej szkoły wojskowej.

Berlin 1. lipca. Przerwanie chmury zniszczyło wczoraj po południu tutejszy ogród botaniczny tak mocno, że musi być na jakiś czas zamknięty. Wszystkie rośliny egzotyczne, umieszczone pod gołem niebem, zostały zupełnie zniszczone lub tak uszkodzone, że trzeba będzie kilku lat, aby przyszły do siebie. Stuletnie drzewa zostały powywracane i połamane. W ogrodzie zoologicznym zabił piorun dwóch mężczyzn, którzy się byli schronili pod drzewo.

Paryż 1. lipca. Wczoraj wieczorem odegrała się w kurytarzach Izby następująca szczególniejsza scena: Polak Wołowski, który w swoim czasie wydawał w Wiedniu francuski tygodnik (*Messager de Vienne*), zawołał nagle w najwyższem rozdrażnieniu: „Czy wy mię znacie? Ja mówiłem zawsze prezydentowi republiki prawdę w oczy, ale on nie chciał mnie słuchać; niezadługo przyjdzie do was Bismark, on chciał mię przekupić, ale ja nie dałem się złapać; jednak teraz opuszczam Francję.“

Wołowskiego, który wyraźnie zdradzał gorączkowy nastrój, wyprowadzono prędko, na dworze uspokoił się on nieco, jednak nie można było skonstatować, co było przyczyną jego rozdrażnienia. Scena ta wywołała nie małe wrażenie.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.05	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4.08
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	6.45	—.—	6.40	11.25	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.13	2.28	—.—	3.42	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.39	—.—	8.39	1.17	—.—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa . . .	*9.13	10.57	6.12	†7.59	10.46
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	9.38	*6.48	2.33	—.—
Z Wiednia . . .	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy . . .	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 30. czerwca 1885 r.

Renta pap. aust.	82·55	Akcje banku kr.	284·50
„ srebrna „	83·25	Weks. na Lond.	124·20
„ złota „	108·20	Dukaty	5·88
Losy z r. 1860	99·40	Napoleondory	9.85½
Ak. b. aus.-węg.	857·—	Mark. niemiec.	61·—

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 1. lipca 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	284·60	Anglo-austr.	97·50
Kolej Kar. Lud.	245·50	Kolej połudn.	137·—
Unionsbank	78·25	Napoleondor	9·85½
Rosyjs. bankn.	1·25	Usposobienie: silne.	

godzina 10 minut 48 po południu.

Alpiny	36.50	Węg. akcje kr.	284.25
Anglo-austr.	97.50	Unionsbank	78.30
Kolej Kar. Lud.	249.25	Nordbahn	246.25
Kolej połud.	136.50	Kolej Alföld.	185.50
Kolej państw.	296.10	Kolej lw.-czern.	228.50
Węg. Nordostb.	174.25	Wied. Comunal	124.80
Węg. obl. p. zł.	108·75	Elbetal	165.25
Węg. cis. losy r.	119·80	Länderbank	93.50
Renta węg. 4%	98.90	Bankverein	101.—
Ros. rubel pap.	1·25	Losy węgierskie	117.20
Galic. indemn.	101.—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: słabe.

Berlin, dnia 30. czerwca 1885

godzina 5 minut 30 po południu.

Rosyjsk. bankn.	203·80	Akcje kredyt.	466·50
Lombardy	225.—	Galicyjskie	101·80
Pożyczka wsch.	59.25	Austr. bank.	163·90

Paryż 30. czerwca. Renta 3% 81·50

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Niniejszem mam zaszczyt tak własnem jak całej rodziny imieniem złożyć najserdeczniejszą podziękę WPP. nauczycielkom przy żeń. szkole „Im. św. Marcina“ we Lwowie, które pielęgnowały ś. p. siostrę mą a swoję koleżankę w czasie kilkumiesięcznej słabości, a osobliwie kierowniczce W. Pannie Marji Tychowskiej, WPP. nauczycielkom: Natalji Weiser, Adolfinie Wolter, Eufrozynie Wasylko, Sabinie Bylina, Franciszce Selig i Walerji Kaufmann.

Za te wszystkie trudy miłości bliźniego i koleżeńskość raczcie W. Panie przyjąć odemnie imieniem własnem i całej rodziny staropolskie „Bóg zapłać“.

Osobom zacnym, które wzięły udział przy pogrzebie ś. p. Honoraty Zielińskiej młod. naucz. przy szk. „Im. św. Marcina we Lwowie, na dniu 14 b. m. a to P. T. Koleżankom i Kolegom w ogóle, WPP. nauczycielkom szkoły żeńskiej i WPP. Kolegom szkoły męzkiej Im. św. Marcina w szczególe — osobliwie zaś WP. dyrektorowi Frydrychowi i WP. dyrektorce tej szkoły Tychowskiej; którzy to w uporządkowaniu i dekoracji całego konduktu pogrzebowego nie szczędzili swej pracy i zabiegów.

Przewielebnemu Duchowieństwu za bezinteresowne usługi w ogóle; przedewszystkiem Przew. ks. Rektorowi wszechnicy tut. Filarskiemu — Przew. ks. Podolskiemu, proboszczowi od św. Marcina i katechecie Wieleb. ks. Adolfowi Sigmundowi, który w krótkich, serdecznych i prawdziwie religijnych słowach, raczył skreślić przebieg żywota ś. p. zmarłej i podziękował P. T. Uczestnikom orszaku pogrzebowego, za wyświadczenie zmarłej ostatniej usługi chrześcijańskiej, niewymowne składamy dzięki! Niechaj te wszystkie trudy Wasze szlachetni i zacni Uczestnicy — nagrodzi Stwórca Najwyższy, a od nas niechaj stanie za wszystko, to utarte a najszczytniejsze wyrażenie się „Bóg zapłać!“

We Lwowie dnia 30 czerwca 1885 r.

Z praw. poważaniem Mieczysław Józef Zieliński brat zmarłej im. włas. i całej rodziny. 684 1—2

OGŁOSZENIE.

Mamy zaszczyt podać do wiadomości ogólnej, że urządziliśmy skład główny od niepamiętnych czasów znanej wody bilińskiej, silnej szczawy alkalicznej (Biliner Sauerbrunn), która o wiele przewyższa wszystkie inne wody tego rodzaju i w kołach handlowych powszechnie jest znaną i lubianą, wyłącznie w głównym handlu wód mineralnych dla Galicji i Rosji p. E. Mendrochowicza we Lwowie, istniejącym tamże od lat kilkudziesięciu, dokąd co 8 dni regularnie świeże posyłki naszej wody odsyłane będą

M. ks. Lobkowicza Dyrekcja przemysłowa
w Bilin (Czechy).

W uzupełnieniu powyższego inseratu Dyrekcji przemysłowej M. ks. Lobkowicza. oświadczam Szanownym pp. odbiorcom miejscowym i zamiejscowym, że wszelkie zlecenia w zakres mego handlu wchodzące, jak najpunktualniej i najrzetelniej załatwiać będę, ręcząc za najświeższe napełnianie.

E. Mendrochowicz,

554 15—16 główny skład wód mineralnych, we Lwowie Rynek l. 44.

Goniec Niedzielny i Świąteczny-

Czasopismo illustrowane, wychodzi rok 8my we Lwowie w Niedziele i Święta. Treść obfita, urozmaicona, wesoła i pożyteczna ze wszystkich gałęzi literatury i życia. Illustracje: portrety, szkice humorystyczne i obyczajowe. Premie bezpłatne i nadzwyczajne dodatki. W lipcu rozpoczyna się druk obszernej, nowej powieści tłómaczonej z francuskiego p. t. 681 1—1

Tajemnice grobowca, oraz **Z wycieczki po kątach Galicji,**
M. D. CHAMSKIEGO.

Prenumerować można w każdej chwili. Numera początkowe z powieścią **gratis.** Prenumerata wraz z przesyłką wynosi tylko: **4 zł.,** pół rocznie, **2 zł.,** kwartalnie, **70 ct.,** miesięcznie

Prenumeratę najdogodniej przesyłać przekazami pocztowymi: **Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie, ul. Ossolińskich Nr. 10**

Magazyn
J. Drexlera & Synów
we LWOWIE, plac Kapituły
poleca świeżo otrzymane, w wielkim wyborze
Płótna i stołową bieliznę
z pierwszorzędnych fabryk
Dreliszki liberyjne i materacowe
Satyny i kretony francuskie najmodniejsze
Bieliznę męzką,
Pończochy, Skarpetki,
Schirtingi i Schyfony Schrolla Syna.
Pościel kompletną własnego wyrobu
Łóżka żelazne,
DYWANY angielskie
KAPY gobelinowe, pikowe i trykotowe.
Kocyki na łóżka,
KOCE na konie i Grefenberskie.
Cenniki i próbki franco.
672 3—5

WYRÓB KRAJOWY! 572 10—24

Tylko z najszlachetniejszych gatunków cacao i czystego cukru wyrabiana nadzwyczaj pożywna.



gardzo miałko utarta w nowo sprowadzonych maszynach granitowych najnowszej konstrukcji.

Cena czekolady za pół kilo:

Czekolada kuchenna do ciast, legomin etc.	złr.	—.60
Santé zdrowia bez wanilji	„	—.80
Homeopatyczna	„	1 20
Waniliowa	„	—.90
„	„	1.—
Książęca	„	1.50
Królewska	„	2.—
Czekolada w proszku	„	1.—
Cacao w proszku	„	1.40
Czekolada w tabliczkach po 5, 10, 20 i 25 ct.		

Pół kilo najwyborniejszych cukrów deserowych jako to: pomadki, czekoladki. owoce, marcepaniki etc. w obfitym wyborze zł. 1.20.
Pół kilo karmelków mięszanych 75 ct.

Znakomite powodzenie i powszechne uznanie, jakie sobie zjednały zwyż wymienione towary, są najlepszą rękojmią, że zakład ten towar swój tylko w najlepszym gatunku i po cenach najprzystępniejszych sprzedaje.

Wyborne lody przez całe lato wyrabia się.

MAGASIN 552 98—?

GORSET DE PARIS

plac Halicki, liczba 15, w gmachu Banku Hipotecznego

Sans Rival

poleca

Gorsety „Ceinture Stefanie“

i Corset a la Sirene. C. P. de Paris, w najnowszym i najlepszym fasonie; wszelkie sznurówki i couleurs zawsze na składzie w cenie od 1 złr. 50 ct., do 15 złr.

Zamówienia według miary wykonują się szybko.

Stare gorsety przyjmuje się do naprawy i czyszczenia.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Magazyn Nowości damskich i drobiazgowy.
W. BYSTRZONOWSKIEGO

we Lwowie przy ulicy Halickiej l. 18.

Filia w Krynicy.



Poleca po bardzo zniżonych cenach. Wielki wybór najmodniejszych Parasoli, Gorsety paryskie, Krawaty damskie i męzkie, Żaboty, Fichu, Krezy i Wypustki do sukień, Czepeczki, Koronki, Weloniki, Wstążki, Aksamitki, Rękawiczki niciane i jedwabne do najdłuższych, Kołnierzyki i Mankiety, Woda kolońska, Perfumy, Pudry, Mydła, Szczoteczki do zębów i paznokci, Grzebienie rzadkie i gęste, Szpilki do włosów rogowe i szyldkretowe, guziki, nici, igły, podszewki i wszystkie przybory do szycia i haftu. 576 10—?

(Szpilki, Orzełki polskie do krawatek)!

Zamówienia zamiejscowe wysyła odwrotną pocztą, nie licząc kosztów opakowania.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka. *Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.*

Plac Marjacki 9, i róg ulicy Sobieskiego 1.

R. DITMARA

553 10—10



c. k. kraj. uprz.
skład fabryczny
poleca
ogrodowe
Lichtarze i Lampy
od 90 ct. i wyżej
Latarnie ogrodowe
do ulic, kręgielni i ścian.
Przesyłki za zaliczką pocztą lub koleją.

Plac Marjacki 9, i róg ulicy Sobieskiego 1.
Plac Marjacki 9, i róg ulicy Sobieskiego 1.
Plac Marjacki 9, i róg ulicy Sobieskiego 1.

Budapeszt. wystawowe **LOSY** po zł. 1
11 losów 10 zł.
Główna wygrana
100,000 złr.
20,000 złr.
10,000 złr.
5,000 złr. w. a. t. d.
4000 wygran.
Zarząd loteryjny 1885 r.
budapeszteń. wystawy krajowej w Budapeszcie, Andrassystr. 43.

494



Skład Powozów

Schustala i spółki

nadwornej fabryki pod kierownictwem znanej firmy

J. STROMENGER.

Skład uprzęży, siodeł, sprzętów stajennych, lakierów powozowych, tłuszczów do skór.

Zaopatrzony w Landauskie, Landolety, Karety, Vis-a-vis. Faetony, Dorożki, Powozy węgierskie, pocztowe, Tarantasy itp, Przyjmuje wszystkie w zakres tego zawodu wchodzące zamówienia.

Prezerwatywy 676 3—12

wyroby wyłącznie francuskie w najlepszych gatunkach, naturalnej barwy tuzin po zł. 1, 2, 3, 4, różowe bardzo delikatne zł. 5.

Gąbki paryskie według metody Listera, wraz z instrukcją o sposobie użycia, tuzin po zł. 2, 3, 4 i 8.
Capottes americ. (Krótkie) po zł. 3, gumowe w formie cygaret, tuzin zł. 2, z podwójnym silnym brzegiem tuzin zł. 4. Polyporus (prezerwatywy damskie) zł. 2·50 za sztukę.

Wiedeń Kärtnerstrasse Nr. 45. **Ligi Ernst.**

Farby olejne

we wszystkich odcieniach przyrządzone wprost **do użycia**, jakoteż wszystkie gatunki farb suchych, **pokost lniany,** czarny połyskujący. **spirytusowy lakier** do wszystkich skór. **lakier asfaltowy** oraz **wszystkie inne gatunki lakierów,** dalej

KROCHMAL POŁYSKUJĄCY,

najlepszy tego rodzaju wyrób pod moją własną gwarancją.

Moja najlepsza z prawdziwego pszczelnego wosku

MASA DO PODŁOGI,

którą w roku 1856 wynalazłem, pierwszy w całej Austrji zacząłem wyrabiać i dotąd wyrabiam z największem uznaniem, a która odznacza się szczególną trwałością i połyskiem.

KIT SZKLARSKI, wszystkie rodzaje środków **do szlifowania**, jako to: **szmirgel, papier szmirglowy, papier szklanny (Glasspapier), kamienie** do ostrzenia noży i **pumex.**

WASSERGLAS (Kali i Natron), **olej rzepakowy, olej i smarowidło do smarowania osi,** jako też najlepszą **oliwę do potraw** polecam w prawdziwych niefałszowanych gatunkach.

Fałszowane gatunki wyż przytoczonych artykułów bywają **prawie powszechnie** (nawet po wysokich cenach, ażeby wzbudzić zaufanie) polecane, aby przez nietrwałość tychże powiększyć odbyt i **ciągnąć nieusprawiedliwione zyski.**

Do fałszowania **OLEJU I POKOSTU**, a względnie do wyrabiania **nietrwałych, tanich** farb i pokostów polecam olej skalny kilo po 20 centów i Schwerspath (mąkę kościaną albo piasek można dostać wszędzie) kilo 10 centów.

O. T. WINCKLER.

LWÓW, ulica Teatralna liczba 7.

678 3—3 (naprzeciw Katedry).

Stachiewicz i Abrysowski

Bazylego Towarnickiego Następcy

we Lwowie Rynek l. 32. 597 9—10

polecają w najobfitszym wyborze po najumiarkowańszych cenach.

Materje wełniane / Jedwabie i Aksamity / Grenadyny wełniane i jedwabne / Fulary i Satyny / Kretony i Perkale / Pledy i Chustki

WYPRZEDAŻ!

Wskutek stałego przeniesienia się do Wiednia, urządzam

wyprzedaż zupełną mojego składu mebli

i sprzedaję meble:

Wiedeńskie, Berlińskie jako też **galicyjskiego wyrobu,** tak czarne jak i perłową macicą wykładane i orzechowe, również **lustra** wszelkich wielkości z fabryk belgijskich.

Kompletne urządzenie jadalni z drzewa dębowego	. 400	zł.
Kompletne urządzenie sypialni z drzewa dębowego	. 450	„
Kompletne urządzenie sypialni z orzecha włoskiego	. 400	„
Kompletne urządzenie sypialni wyrobu galicyjskiego bardzo dobre	. 280	„
Kanapa i 6 foteli pięknie tapicerowane materją	. 50	„

Spodziewając się mój skład mebli do 6ciu miesięcy wyprzedać, **daję tem samem Szan. Publiczności czas do korzystania z kupna na raty.** Gdyby się zaś trafił ktoś do zakupienia całego interesu, sprzedać go jestem zdecydowany ze znaczną stratą. Firma moja istnieje od lat 24 i utrzymywała na składzie zawsze tylko towar dobry i trwały.

Wszelkie gatunki mebli żelaznych i z drzewa giętego. Materje do pokrycia mebli.

J. PENZIAS
we LWOWIE, ulica Akademicka l. 3,
673 3—3 obok Banku hipotecznego naprzeciw hotelu Żorża.

Ogłoszenie.

Nauczyciel ukwalifikowany do szkół ludowych z językiem wykładowym: polskim, niemieckim i ruskim, w przedmiotach do zakresu tych szkół należących, poszukuje umieszczenia na prowincji w domu obywatelskim.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod adresem: „A. B. Lwów post. rest“. 1-3

Szuka posady leśniczego pewien adjunkt lasowy, Czech, mający $33^1/_2$ lat a od lat 10 pracujący w zawodzie leśnym. Pewien czas był urzędnikiem pasowego tartaku. Posiada dobre świadectwa.

Łaskawe zgłoszenia pod adresa: „Gustaw Neuderfl Malé Lowczice, Sokolnice, Moravia“.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki, urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby, a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

FELIKS FELIŃSKI

wielki skład i pracownia

SUKIEN MĘZKICH

454 34 ? własnego wyrobu

we Lwowie ulica Sykstuska l. 1.

Uwiadamiam Szan. Publiczność, że otrzymałem najnowszy transport materji na sezon wiosenny z najlepszych fabryk zagranicznych.

Wprost z Ameryki południowej sprowadzoną

WYBORNĄ KAWĘ

poleca

„SIRIUSZ“
(Artur Kościcki).
Skład kawy we Lwowie
Chorążczyzne l. 22 na dole.

Kosztuje w miejscu:
1 kilo złr. 1·40, 1·50 i 1·60
Na prowincji:
4 kilo złr. 7·20, 7.70 i 8·20 franco.
Co miesiąc świeży transport.
527 22—24

Nie ma nagniotków!

Niezawodny środek na wygubienie nagniotków, brodawek i innych podobnych narośli skórnych, bez bólu i bez żadnego niebezpieczeństwa.

Cena flakonu 50 ct.
w APTECE
K. KRZYŻANOWSKIEGO
475 12—? we LWOWIE.

C. k. Zakład wodoleczniczy
W KRYNICY

590 pod kierownictwem 16—25

Dr. Henryka Ebersa

otwarty od 15 Maja do końca Września.

REGENERATEUR,

przywraca w przeciągu kilku dni siwym włosom kolor pierwotny nadając im miękkość, nadto niszczy łupież na głowie i usuwa pryszcze i wyrzuty skórne. 471 9-?

Cena flakonu 80 ct.

Dostać można w aptece

K. KRZYŻANOWSKIEGO
we Lwowie (obok Brygidek.)

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.